

KOŃESOWIAK GALICYJSKI

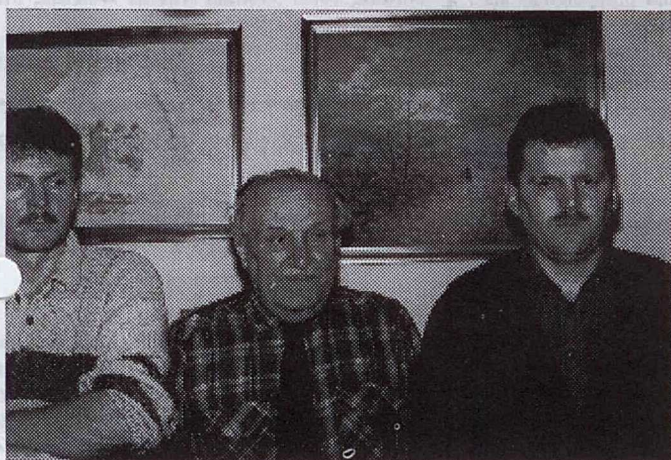
MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY ZIEMI LUBACZOWSKIEJ

Nr 6 (12) grudzień 1996 r.

Cena 70 gr (7 000 zł)

SŁYNNY ORTOPEDA Z RUDY RÓŻANIECKIEJ I JEGO SYNOWIE

Wprawdzie trójka lekarzy Koczanów: ojciec i dwóch synów żyje i mieszka w Rzeszowie to jednak mieszkańcy ziemi lubaczowskiej uważają ich za swoich. Zasluga w tym ojca Mieczysława Koczana — słynnego ortopedy. Gdy tylko ktoś w rodzinie, wśród znajomych ulega groźnemu wypadkowi mówi się: trzeba jechać do doktora Koczana. I trafiają do niego chorzy, którzy mają za sobą tygodnie leżenia w szpitalnych łóżkach i którzy byli już w rękach *pseudospecjalistów* lekarzy „od wszystkiego” a nawet znachorów.



Od lewej: Marek, Mieczysław i Wojciech Koczanowie.

Mieczysław Koczan jest ich ostatnią nadzieją, ostatnią deską ratunku przed kalectwem, życiem na inwalidzkim wózku, nawet przed śmiercią. Ten specjalista od kości, od ich składania, wydłużania, sztukowania w świecie lekarskim od dawna uchodzi za jednego z najwybitniejszych ortopedów. Swój zawód traktuje z pasją i poświęca się mu bez reszty. Ilu ludziom pomógł, oszczędził cierpień? — Trudno powiedzieć. Nigdy nie prowadził takiej statystyki.

Urodził się w 1930 roku w Rudzie Różanieckiej w rodzinie chłopskiej. Po ukończeniu szkoły podstawowej dalszą naukę rozpoczyna w Liceum Ogólnokształcącym w Lubaczowie. Ale po dwóch latach przenosi się do Raciborza i tam zdaje maturę. Zostaje przyjęty na Akademię Medyczną w Krakowie i po jej ukończeniu w 1955 roku rozpoczyna pracę w Szpitalu Wojewódzkim w Rzeszowie. Tu w niedługim czasie zostaje zastępcą ordynatora pododdziału chirurgii urazowej.

(Ciąg dalszy na str. 3)



Wesołych, przyjemnych
Świąt i wiele dobrego
w Nowym Roku Czytelnikom i Sympatykom

życzy Redakcja

Mniej politykujemy Więcej pracujemy

Wywiad z burmistrzem gminy i miasta Cieszanów Edwardem Dziadulą.

M.W.: Minał półmetek Twojego urzędowania w obecnej kadencji. Jaki jest jego bilans?

E.Dz.: Przy starcie wśród wielu zadań, którymi zajmuje się gmina, za priorytetowe uznaliśmy oświatę, pomoc w transformacji od PGR od rolnictwa indywidualnego i walkę z bezrobociem. Ale zaczniemy od oświaty. W tym okresie zakończyliśmy budowę szkoły w Nowym Lublińcu i przygotowujemy się do budowy sali sportowej przy tej szkole. Z kolei w Dachnowie w starym budynku szkoły wykonana została instalacja co, przeprowadzono remont dachu i przygotowano sale lekcyjne do nowych zadań. Również w Niemstowie po czterech latach przerwy wznowiono rozbudowę szkoły i jeszcze w tym roku dobudowana część będzie przykryta dachem. W zakresie oświaty największą jednak inwestycją jest budowa nowej szkoły w Cieszanowie. Mamy dokumentację i latem tego roku ruszyła budowa hali sportowej. Niemniej jednak w starych budynkach szkoły dokonano zmiany ogrzewania węglowego na gazowe a na budynku szkoły przy ulicy Sobieskiego położono nową elewację. Również w Nowym Siole i Kowalówce ogrzewanie węglowe zostało zastąpione gazowym, a w Chotylubiu węglowe elektrycznym.

Nie zapomnieliśmy o pedagogach. Jeszcze w tym roku zwiększymy dodatek motywacyjny dla nauczycieli do 8% i dla dyrektorów do 15%.

M.W.: A co z bezrobociem?

E.Dz.: Bezrobotnym, których na naszym terenie jest bardzo dużo, można pomóc płacąc zasiłki, albo organizując dla bezrobotnych front robót.

(Ciąg dalszy na str. 3)

WIDZIANE Z DOŁU

Ciekawe studium socjologiczne można by już napisać o wchodzeniu na rynek i funkcjonowaniu naszego pisma. W rejonie lubaczowskim brak jest tradycji czasopiśmienniczych. Dlatego też rolę lokalnej gazety każdy pojmuje po swojemu. Oto Pani z kiosku stałego czytelnika tylko tygodnika „Na żywo” zachęca do kupna „Kresowianki”. Ten z pogardą w głosie odpowiada „Proszę pani ja Świerczyka nie czytuję”. Jeden z kupujących zyletki - mówi kioskarka - zapytał mnie ile jest kiosków z prasą w Lubaczowie. Później wyjął komputer i ilość posiadanych w mnie egzemplarzy Kresowianki pomnożył przez liczbę kiosków i z uczuciem tryumfu oświadczył: „Szmalu to oni na tym nie robią!”.

Otrzymujemy co miesiąc kilkanaście listów. Bardzo je sobie cenimy. Autorzy poruszają ważne tematy, sygnalizują złe panoszące się w ich środowisku, samowolę urzędnika. Ale niestety rangę otrzymywanych listów pomniejsza fakt że przy większości z nich jest adnotacja: „nazwisko tylko do wiadomości redakcji”. Również w kontaktach bezpośrednich ludzie relacjonują bulwersujące sprawy, ale z miejsca dodają: „nazwisko informatora prosimy zachować w tajemnicy”.

My tymczasem podejmując krytykę określonych zjawisk czy ludzi musimy się opierać na faktach rzetelnie sprawdzonych i udokumentowanych. Ktoś kto zarzuca, że w firmie robią kanty, że szef do pracy przyjmuje swoich kumpli, aby o tym napisać trzeba mieć dowody, ale nie relację osoby która absolutnie chce być anonimowa.

Zastanawiamy się dlaczego ludziom brak odwagi. Dlaczego swoisty wstyd nawet w przyznawaniu się do swoich osiągnięć? Skąd ta chęć do skrywania się w cieniu?

Odnosimy wrażenie że za ten stan ponoszą winę procesy cywilizacyjne i związana z tym pogłębiająca się anonimowość naszego życia jak też centralizacja środków masowego przekazu. Ludzie wolą kryć się za stumieniem słów za lawiną obrazów płynących z radia, telewizora, centralnych i regionalnych gazet. Przywykli już do tego że od zabierania głosu jest ktoś inny, że ważne godne uwagi jest tylko to, co dzieje się gdzieś daleko w świecie, stolicy, województwie.

Proces ten wiąże się ze społeczną degradacją spraw dziejących się bezpośrednio na dole w tym i do deprecjonowania lokalnego pisma. Oto lubaczowski handlowiec zachęcający jest do zamieszczenia w Kresowiance reklamy o nowo otwartym sklepie. Odpowiada, że uczyni to w dzienniku regionalnym albo centralnym. Gdy go przekonujemy że więcej zapłaci i efekt będzie mniejszy, bo co mieszkańca np. Sandomierza obchodzi sklep w Lubaczowie. Odpowiada że może i tak ale ogłoszenie w takiej gazecie nada większą rangę jego firmie!

Uległa degradacji lokalna opinia publiczna i lokalne autorytety, w ślad za tym pojawiają się kompleksy przed tymi z wielkiego świata. Rodzi się brak wiary we własne dokonania, uparte czekanie na sprawcze działanie góry.

A tymczasem w społeczeństwach wysoko-zurbanizowanych na zachodzie małe społeczności przeżywają swój renesans. Ludzie coraz bardziej zaczynają tęsknić, interesować się tym co dzieje się w ich miejscowości, okolicy.

Marek Wrzós

Uroczystość wmurowania

„Aktu budowy obiektów szkolnych” w Cieszanowie

13 października w Dniu Edukacji Narodowej w Cieszanowie odbyła się uroczystość wmurowania nowobudowanej szkoły Aktu budowy obiektów szkolnych. Na uroczystość przybyli posłowie Józef Michalik i Kazimierz Nycz, wicekurator Krystyna Meihard, z-ca dyr. Wydz. Kultury UW Wojciech Skowroński, władze miasta i gminy z przewodniczącym i burmistrzem na czele oraz licznie zgromadzeni mieszkańcy Cieszanowa i okolicznych miejscowości.

Zebranych przywitał przewodniczący Rady Gminy i Miasta Czesław Mazurek po czym burmistrz Edward Dziadula przypomniał historię rozpoczęcia budowy szkoły, stan oświaty na terenie gminy i zapewnił, że gmina uczyni wszystko aby nowowobudowana szkoła była godną wizytówką XXI wieku.

Zabierający głos parlamentarzysty jak też kurator zapewnili, że budowanej szkole będą udzielać wszechstronnej pomocy. Z uznaniem podkreślali fakt rozpoczęcia tej inwestycji przez gminę, życzyli sukcesów przy jej budowie, a w perspektywie satysfakcji uczniom i nauczycielom uczącym w nowej szkole.

Po wystąpieniach gości zast. Przew. Rady Miasta i Gminy Janusz Bochnacki odczytał Akt budowy szkoły. W dokumencie tym zawarte zostały podstawowe informacje o budowie szkoły jak też nazwiska ludzi kierujących państwem, województwem i gminą. Po odczytaniu dokumentu przybyli goście oraz zgromadzeni mieszkańcy Cieszanowa składali pod nim swe podpisy.

W kolejnym punkcie uroczystości burmistrz Edward Dziadula Akt budowy włożył do przygotowanej łuski artyleryjskiej. Po szczelnym jej zabezpieczeniu, nastąpił moment jej uroczystego wmurowania w fundament nowej szkoły. Moment ten poprzedziło poświęcenie fundamentów przez proboszcza ks Stanisława Mizaka oraz wygłoszenie przez niego krótkiego wystąpienia. Zaproszeni goście symbolicznie przy pomocy kielni i zaprawy murarskiej zamurowali artyleryjską łuskę w której zawarty został dokument.

M.W.

KRWIODAWCY Z NAROLA

Założony w 1979 roku w Narolu Klub Honorowego Dawcy Krwi skupia dziś 76 członków i należy do najbardziej aktywnych w województwie przemyskim. Krwiodawcy dwa razy w roku, wiosną i jesienią oddają ten życiodajny płyn. W zorganizowanej ostatnio akcji 32 krwiodawców oddało 14,5 l krwi.

W czasie uroczystego spotkania w Narolu członkom Klubu HDK Kazimierzowi Szajdeckiemu, Januszowi Hajdukowi, Zygmuntowi Wiatrzykowi i Henrykowi Woźnemu wręczono odznaczenia „Zasłużony honorowy dawca krwi”. Natomiast Marian Wiatrowski, Wiesław Biedroń, Lucjan Szawara, Franciszka Szpak, Czesław Wołoszyn, Aleksander Kołodziej, Ryszard Szajowski, K. Szajdecki wyróżnieni zostali dyplomami przyznanymi przez Zarząd Okręgu PCK w Przemyśle.

Przewodniczącą Klubu jest Franciszka Szpak, która przekazała już 14,7 l krwi. Do klubu należą ludzie w różnym wieku. Wszystkich ich łączy bezinteresowna pomoc niesiona ludziom potrzebującym krwi. W sumie narolscy krwiodawcy do tej pory oddali 575 litrów tego bezcennego lekarstwa.

Rekordzistami w oddawaniu krwi są oprócz wyżej wymienionych: są Edward Błaszczak, Andrzej Salik, M. Wiatrowski, W. Biedroń, L. Szawara, Kazimierz Skibiski, Adam Marek, Józefa Nowosiwiat, Wiesław Nowak, Józef Mikula, Antoni Walczak, Marek Czornija i wielu innych.

R.S.

BUDOWA SZPITALA W LUBACZOWIE INWESTYCJA CENTRALNA

Docelowy koszt budowy szpitala w Lubaczowie ma wynieść 762 milardy starych zł. Pięciopiętrowy pawilon wyposażony będzie w dwieście łóżek i wszelkie techniczne udogodnienia niezbędne przy tego typu placówce. Ze względu na olbrzymie koszty przedsięwzięcia temu groziło niepowodzenie. Władze wojewódzkie przy ogólnym niedoinwestowaniu szpitalnictwa nie były skłonne uznać budowany obiekt w Lubaczowie aw zamierzonej skali. Po prostu przy licznych brakach inwestycyjnych w szpitalnictwie Lubaczów nie miał szans z województwem otrzymać tych środków.

Z tych też względów już od szeregu miesięcy, podejmowano różne działania, aby budowa szpitala w Lubaczowie uznana została za inwestycję centralną. Przedsięwzięciu temu patronował poseł Józef Michalik i zarazem przewod. Społecznego Komitetu Budowy Szpitala. Wielomiesięczne starania, zabiegi, w Komisji Budżetowej której poseł Józef Michalik jest członkiem jak też w Ministerstwie Zdrowia dały rezultat i budowa szpitala w Lubaczowie została zakwalifikowana jako inwestycja centralna i ujęta została w budżecie.

R.S.

SLYNNY ORTOPEDA Z RUDY RÓŻANIECKIEJ I JEGO SYNOWIE

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Szpital i jego podopieczni stali się dla niego drugim domem. Udane coraz bardziej skomplikowane operacje przynoszą mu sławę i rozgłos.

Jako stypendysta Ministerstwa Zdrowia przez cztery lata kontynuuje dalszą naukę w Warszawie, a następnie przez dwa kolejne lata pogłębia specjalizację u najwybitniejszych wówczas sław w kraju: u profesora Adama Grucy, Donata Tylmana, Stefana Łukasika. Wzbogacony wiedzą, praktyką lekarską i doświadczeniem w 1972 roku wygrywa jednogłośnie konkurs na ordynatora powstałego oddziału chirurgii urazowo-ortopedycznej. Pod jego kierownictwem jeszcze w latach siedemdziesiątych na oddziale w skali roku leczono 1000 chorych i dokonywano 600 operacji.

Bolesnie przeżywa w 1978 roku śmierć żony Wandy. Został z dwoma synami, którzy wówczas rozpoczęli naukę w szkole średniej. Nie zalamuje się jednak i chłopakom skutecznie zastępuje matkę. W 1975 roku uzyskuje doktorat z zakresu chirurgii ortopedyczno-urazowej i ma na swoim koncie opublikowanych ponad 20 prac naukowych. Jego dorobek naukowy i osiągnięcia w praktyce lekarskiej zadecydowały o nominacji adiunkta Akademii Medycznej w Krakowie.

Niezależnie od pracy naukowej prowadził szkolenia specjalistyczne dla lekarzy z całego regionu. W wyniku tej działalności przygotował wielu fachowców w swojej dziedzinie, którzy aktualnie pełnią funkcje ordynatorów w wielu szpitalach i wykształcił ponad 25 lekarzy, których doprowadził w Klinice Ortopedycznej w Warszawie do egzaminu II stopnia.

Po rezygnacji z konsultanta Wojewódzkiego prof. dr Donalda Tylmana w 1974 roku dr med. Mieczysław Koczan został konsultantem wojewódzkim w Rzeszowie, a po podziale województwa do dnia dzisiejszego pełni tę funkcję na województwo rzeszowskie i krośnieńskie.

Dr Mieczysław Koczan jako pierwszy w Polsce południowo-wschodniej zapoczątkował jeszcze w latach siedemdziesiątych wymiany stawów biodrowych. O ile na początku takich zabiegów w skali roku dokonywał kilkanaście, to już w latach osiemdziesiątych kilkadziesiąt! Sytuowało to szpital w Rzeszowie na czołowym miejscu w kraju. Należy dodać, że jest to wyjątkowo trudna operacja wymagająca niesłychanej precyzji. Najmniejszy bowiem błąd kończy się bowiem kompletnym niepowodzeniem. Warto dodać, że dr Koczan z zespołem ma na swym koncie ponad 3000 udanych operacji wymiany stawu biodrowego.

Godny uznania jest też fakt, że ortopeda zadbał o swoich następców. Oto aktualnie w asyście lekarzy ortopedów dokonuje takich zabiegów w Sandomierzu, Stalowej Woli, Leżajsku. Celem jego jest, aby również w szpitalach w terenie mogły być dokonywane takie operacje.

Mimo sławy, wyróżnień dr Koczan nie zapomniał o stronach rodzinnych. Dokąd żyli jego rodzice nie było świąt, aby nie zjawił się w rodzinnym domu. Ale nie były to wizyty relaksowe. W trakcie takich pobytów odnawiał dom, mył podłogę, okna. Musiał też przyjmować pacjentów. Wieść o jego przyjeździe lotem błyskawicy rozchodziła się po okolicy i przed domem formował się sznur furmanek i samochodów.

I chociaż nie żyją już rodzice a dom rodzinny opustoszał więź Mieczysława Koczana z ziemią lubaczowską pozostała. Jest wyjątkowo życzliwy dla pacjentów z tych stron. Dla ludzi z Lubaczowa, Cieszanowa, Narola, nie mówiąc już o mieszkańcach rodzinnej wsi zawsze znajduje czas i czyni wszystko, aby im pomóc. Stąd trafiają do niego ludzie z pogruchotanymi kośćmi, zagrożeni trwałym kalectwem a nawet śmiercią. Niestety nigdy nie może im powiedzieć, że czeka ich tylko prosty zabieg. Wprost przeciwnie ze względu na skalę obrażeń, nawet błędy popełniane przez innych, powrót do zdrowia zawsze jest okupiony długim, żmudnym i skomplikowanym leczeniem.

W wielu sytuacjach transport chorego do Rzeszowa jest utrudniony i może zagrażać wręcz życiu pacjenta. Z tych też względów dr Mieczysław Koczan w prawie wszystkich szpitalach w tym i w Lubaczowie w ramach dawnego województwa rzeszowskiego dokonywał i nadal dokonuje zabiegów operacyjnych.

Jak już wspomniano Mieczysław Koczan nie strzeże tajemnic swego sukcesu. Od początku swej kariery lekarskiej starał wokół siebie grupować znakomitych lekarzy i ustawicznie mobilizował ich do pracy nad sobą. Po prostu stawia na profesjonalizm i każdemu daje równe szanse.

Efektom takiej praktyki jest przygotowanie wielu znanych obecnie specjalistów z jego dziedziny. Jednym z nich jest syn Marek, który w Klinice Ortopedycznej Akademii Medycznej w Warszawie zdał już

egzamin II stopnia i jest specjalistą od ortopedii i traumatologii. Mimo młodego wieku zaskarbił sobie już opinię dobrego lekarza. Tak jak do ojca, tak też do niego trafiają rodzice z małymi dziećmi nawet z najodleglejszych zakątków naszego regionu. Oprócz trafności diagnoz i skuteczności w leczeniu cechuje go duży takt, skromność i bezpośredniość w kontaktach z pacjentami.

W całej rozciągłości podobną opinię można odnieść do drugiego syna Wojtka. Jest chirurgiem urologiem dziecięcym z I stopniem specjalizacji. Cechuje go też sentyment do stron rodzinnych ojca.

Wojciech niemalże co tydzień zjawia się w Lubaczowie, gdzie w przychodni przyjmuje pacjentów. Rodzice chorych dzieci wyjątkowo cenią te wizyty. Praca w szpitalu wojewódzkim robi swoje i w tym samym potrafi nieść skuteczną pomoc dzieciom i to nieraz w sytuacjach wręcz beznadziejnych.

Ta cała trójka w świadomości społecznej zafunkcjonowała już jako instytucja. Dość często osoby wyruszające do Koczana pytane do którego odpowiadają każdy z nich jest dobry. Nazwisko Koczan w opinii ludzi stało się symbolem swoistej wręcz niedościgłej doskonałości, gwarantem skutecznej pomocy ratunkiem przed kalectwem a nawet śmiercią.

Na taki wizerunek Mieczysław Koczan pracował przez całe dziesięciolecie. Swoją zawód traktuje z pasją i poświęca mu się bez reszty. Jego dwaj synowie mogliby żyć w cieniu ojca i zasłaniać się jego osiągnięciami. Ale oni wybrali ambitniejszą drogę. Już teraz mimo młodego wieku swoimi dokonaniem, ustawiczną pracą nad sobą udowadniają, że rodzina lekarzy Koczanów nie ma się co obawiać zmięszczenia swej sławy.

Marek Wrzosek

Wywiad z burmistrzem gminy i miasta Edwardem Dziadulą

(Ciąg dalszy ze str. 1)

My przyjęliśmy drugie rozwiązanie i czynimy wszystko, aby jak najwięcej bezrobotnych zatrudnić przy pracach niezbędnych dla gminy. Stąd ludzie ci pracują przy budowie kanalizacji, zasadzaniu lasu i remontach szkół. A część bezrobotnych znalazła już stałe zatrudnienie w Fabryce Mebli i w Przedsiębiorstwie Handlowym w Dachnowie. Cieszy nawet małe zatrudnienie np. w hotelu w Cieszanowie. Mamy nadzieję, że w kolejnych latach dotacje państwa na zwalczanie bezrobocia zwiększą się i tym samym będziemy mogli jeszcze bardziej niż dotychczas wspierać przedsiębiorczość w tworzeniu nowych miejsc pracy.

W zakresie infrastruktury wybudowaliśmy oczyszczalnię ścieków w Dachnowie i Niemstowie jak też kilka kilometrów kanalizacji (Cieszanów, Dachnów, Niemstów). Przygotowana też została pełna dokumentacja na oczyszczalnię i kanalizację w Chotylubiu a w Nowym Siole dokumentację geodezyjną na takie zadanie. W Dolinach mamy wybudowany już wodociąg. Ponadto udało się nam zasadzić kilka hektarów lasu i zmodernizować kilka kilometrów dróg gminnych, np. w Folwarkach, Dachnowie, Cieszanowie, Nowe Sioło—Gorajec i Chotylubiu. Przygotowujemy też teren pod cmentarz w Cieszanowie. Jeszcze w tym roku Żuków i Kowalówka otrzymają gaz a w Nowym Siole zakończona zostanie melioracja. Natomiast pomieszczenie pod sklep GS w Starym Lublińcu zaadoptujemy na potrzeby Ośrodka Zdrowia. Mamy również opracowaną dokumentację lasów komunalnych.

M.W.: Gmina Cieszanów była zasobna w PGR?

E.Dz.: Wprawdzie ograniczone są nasze możliwości wspierania byłych pracowników PGR, ale mamy świadomość, że liczy się każda indywidualna forma pomocy tym ludziom. I tak wsparcia takiego udzielamy spółce prawniczej w Nowym Siole w zakupie maszyn i niezbędnego sprzętu do uprawy roli.

Aby sprawniej przebiegał proces sprzedaży ziemi byłym pracownikom PGR, ściśle współpracujemy z Agencją Własności Rolnej Skarbu Państwa. Agencja w ramach dobrej współpracy i zarazem w wyniku braku nabywców na budynki administracyjne jest skłonna za zadłużenia sprzedać je gminie. Z możliwości tej skorzystamy i jeszcze w tym roku po przyjęciu, budynki te w części przeznaczymy na świetlicę, placówki kulturalne a nawet na mieszkania. Agencja pomaga przy usprawnieniu kanalizacji i oczyszczalni ścieków, przy remontach dróg. Gdy znikły PGR-y, straciły sens dotychczasowe nazwy osiedli mieszkaniowych przy tych gospodarstwach.

(Ciąg dalszy na str. 4)

Wywiad z burmistrzem...

(Ciąg dalszy ze str. 3)

Dlatego też zastanawiamy się jaką nazwę dać osiedlu popegerowskiemu w Nowym i Starym Lublińcu. Jest ono z dala od wsi a żyje tu 80 rodzin, co stanowi średniej wielkości miejscowość.

M.W.: Wyliczone osiągnięcia brzmią sucho i można odnieść wrażenie, że przychodziły one nader łatwo!

E.Dz.: Wręcz przeciwnie. W warunkach pełnej demokracji samorządności w pewnym sensie, każda gmina jest sobie sterem, żeglarzem i okrętem, ale centrala lubi dzielić finanse, stwarza trudności.

Można dreptać w miejscu i zwać wszystko na brak środków i możliwości. Można też stawiać sobie ambitne cele i konsekwentnie do nich dochodzić. My wybraliśmy tę drugą drogę. Aby w obecnych realiach odnosić sukcesy, należy przede wszystkim dysponować rozległą, stale aktualizowaną wiedzą o ludziach, instytucjach, urzędach, które są władne przyznać środki, czy nawet tylko wspomagać ich zdobycie. Po prostu trzeba wiedzieć co w trawie piszczy. W ślad za tym niezbędna jest swoista dyplomacja i strategia. Starających się o środki jest dużo. Aby znaleźć się w gronie szczęśliwców trzeba z uwagą śledzić i wynajdywać wszelkie możliwości, które zwiększają szanse zdobycia dotacji czy tanich kredytów. Liczy się przy tym odpowiednia argumentacja, zgromadzona dokumentacja i upór. W pewnych sytuacjach trzeba wszystko stawiać na jedną kartę. Wówczas druga strona podejmuje decyzję w myśl zasady: trzeba mu dać i mieć święty spokój.

Ale najlepsza dyplomacja niewiele by dała, gdyby nie grono profesjonalnie przygotowanych moich współpracowników. Mam tu m.in. na myśli zastępcę burmistrza **Zdzisława Zadwornego** i **Romana Sopla**, **Edwarda Pokrywę**, **Krzysztofa Krzemińskiego** z referatu budowlanego oraz **Jana Pietrucha**, który czuwa nad lasami. Cieszą się każdym sukcesem, przeżywają porażki...

M.W.: A jakie zadania rada zamierza finalizować w drugiej połowie kadencji?

E.Dz.: Odpowiedź będzie prosta. Zamierzamy zakończyć rozpoczęte już zadania. A więc zakończyć rozbudowę i remonty szkół, kontynuować, bez zahamowań rozpoczętą budowę szkoły w Cieszanowie. Natomiast w zakresie infrastruktury przygotowujemy dokumentację do budowy dalszych odcinków kanalizacji w Dachnowie, Niemstowie i Cieszanowie. Zamierzenia te uzupełni sfinalizowanie budowy kanalizacji w Chotylubiu i w Nowym Siole oraz dalsza modernizacja dróg gminnych.

W drugim półmroku działalności rady, chcemy zakończyć telefonizację gminy. Spełnione już bowiem zostały wszelkie warunki stawiane przez Ministerstwo Łączności jak też przez Telekomunikację Polską — Spółka Akcyjna. Przez teren gminy przebiega kabel światłowodowy (Zamość — Jarosław) i miejscowości w naszej gminie leżące w bliskim jego sąsiedztwie, wkrótce będą telefonizowane.

Do połowy 1997 r. opracujemy strategię rozwoju gminy i studium zagospodarowania przestrzennego gminy. Planujemy doprowadzić gaz do Nowego i Starego Lublińca. Będziemy też kontynuować meliorację i regulację rzeki Brusienki.

M.W.: Twe osobiste największe marzenie?

E.Dz.: Postawić oświatę w gminie na najwyższym możliwym poziomie. Osiągnięcie tego celu widzę poprzez zatrudnienie nauczycieli o wysokich kwalifikacjach, oraz wprowadzenie w każdej szkole nauki przynajmniej jednego języka zachodniego. Marzeniem moim jest zmniejszenie bezrobocia do 10%.

M.W.: Przy Twym wyborze na burmistrza tylko jeden radny wstrzymał się od głosu. Wszyscy pozostali byli za Tobą. Masz więc w przeciwieństwie do wóldarzy innych gmin wręcz komfortową sytuację. Czy nadal ta jednomyślność została zachowana?

E.Dz.: Oczywiście. Nadal tworzymy zespół złączony wspólnotą celów służenia społeczeństwu gminy, chociaż mam świadomość, że nie jest to wyłącznie moja zasługa. Jest regułą, że wszystkie ważne uchwały dotyczące rozwoju gminy, a szczególnie budżetu są wcześniej uzgadniane na posiedzeniu komisji i w efekcie rzadko kiedy zdarza się sytuacja braku jednomyślności przy podejmowaniu ostatecznych decyzji. Dzieje się tak dlatego ponieważ radni widzą, że zarówno ja, jak i zarząd nie kierujemy się partykularnym interesem, a wybieramy te zadania, które faktycznie winne mieć priorytet. To właśnie sprawia, że za sukces swój i całej rady można uznać brak akcentów politycznych w jej pracy. Za to wszystkim radnym bardzo dziękuję. Nie bez znaczenia jest fakt należytej współpracy z przew. Rady **Czesławem Mazurkiem**, którego cechuje doświadczenie, rozsądek i troska o gminę.

M.W.: Twoja recepta na sukces?

(Ciąg dalszy na str. 5)

Członkowie Izby Rolniczej z rejonu lubaczowskiego

1. Słotwiński Zbigniew, Lubaczów, przew. Zarządu Woj. Izby Rolniczej
2. Szczygiel Ignacy, lat 53, wyksz. zawodowe, Lubaczów
3. Buczek Władysław, lat 45, wyksz. średnie, Dachnów
4. Waży Franciszek, lat 56, wyksz. średnie, Stary Lubliniec
5. Szawara Robert, lat 24, wyksz. zawodowe, Werchra
6. Zaręba Ignacy, lat 38, wyksz. średnie, Horyniec
7. Obirek Władysław, lat 63, wyksz. wyższe, Ruda Różaniecka
8. Pawelec Krzysztof, lat 35, wyksz. zawodowe, Lipie
9. Kurek Mariusz, lat 32, wyksz. średnie, Stare Oleszyce
10. Stadnik Piotr, lat 28, wyksz. średnie, Zalesie
11. Lechociński Zbigniew, lat 39, wyksz. zawodowe, Żmijowska
12. Sopol Edward, lat 49, wyksz. średnie, Łukawiec
13. Goraj Henryk, lat 42, wyksz. średnie, Nowy Dzików
14. Kopta Stanisław, lat 40, wyksz. zawodowe, Ułazów

Kronika

Z 48 gmin pilotażowych tylko dwie gminy w tym Cieszanów wykorzystywały wszystkie możliwości wystąpienia o dotacje na inwestycje z Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa.

Grupa działaczy społecznych i samorządowych została przez wojewodę przemyskiego Zbigniewa Bajdę udekorowana odznaczeniami. Wśród wyróżnionych znalazł się **Janusz Danielak** z UG w Lubaczowie, który otrzymał brązowy medal „Za zasługi dla obronności kraju”.

Rozstrzygnięte zostały dwa konkursy dla dzieci i młodzieży ogłoszone przez Wojewódzki Zarząd Parków Krajobrazowych w Przemysku. W konkursie plastycznym „Impresje z natury” większość równorzędnych nagród zgarnęli podopieczni **Małgorzaty Stelmach** ze szkoły w Horyńcu. Nagrodę otrzymali też uczniowie z Narola.

Na październikowym posiedzeniu Rady Miejskiej w Lubaczowie radny Stanisław Maziarz zgłosił wniosek o powołanie komisji ds. nawiązania partnerskich kontaktów z Rawa Ruską. Wniosek ten jednak w głosowaniu nie przeszedł.

W dniach 17-23 listopada w Lubaczowie obchodzono był X Tydzień Kultury Chrześcijańskiej zorganizowany przez Klub Inteligencji Katolickiej przy współudziale Miejskiego Ośrodka Kultury Tegoroczny „Tydzień” poświęcony został kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu. W programie były wykłady, występy chórów i orkiestr oraz wystawa książek przedstawiających postać kardynała.

Przewodniczącym Wojewódzkiego Zarządu SZS wybranym na V wojewódzkim zjeździe został **Władysław Żmurko** z Lubaczowa.

Na Regionalnej Olimpiadzie Ochrony Środowiska zorganizowanej przez Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej w Rzeszowie III miejsce zdobył **Andrzej Kaczorowski** z LO w Lubaczowie.

Ambasada Izraela w Warszawie powiadomiła wojewodę przemyskie-

go, że jerozolimski Instytut Pamięci Narodowej „Ya Vashem” nadał tytuł „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata” pięciorgu mieszkańcom naszego województwa, którzy w czasie okupacji hitlerowskiej z narażeniem życia niesli pomoc Żydom. Wśród nich jest **Michalina Haliniak** z Wólki Horynieckiej.

Z okazji 50. rocznicy powołania urzędów stanu cywilnego wicewojewoda przemyski **Jerzy Marcinko** odznaczył **Marię Kopciuch** byłą kierowniczkę USC w Cieszanowie Srebrnym Krzyżem Zasługi. Natomiast **Elżbieta Sobczak** — kierownik USC w Lubaczowie, **Jadwiga Ważna** — kierownik USC w Narolu, **Zofia Róg** — kierownik USC w Oleszycach i **Maria Janeczko** — kierownik USC w Wielkich Oczach zostali wyróżnieni listami gratulacyjnymi Ministra Spraw Wewnętrznych. Ponadto **Tadeusz Nieckarz** z USC w Starym Dzikowie wyróżniony został listem gratulacyjnym wojewody przemyskiego.

Zgodnie z uchwałą Rady Gminy w Lubyczy Królewskiej każdy pkracający granicę w Hrebennym będzie musiał zapłacić 50 gr tzw. opłaty ekologicznej. Za zebrane w ten sposób pieniądze władze gminy chcą kupić kontenery na śmiecie i szalety, które zostaną ustawione na przejściu granicznym.

Do Wojewódzkiej Rady Zatrudnienia w Przemysku z naszego terenu został wybrany wiceburmistrz z Cieszanowa **Zdzisław Zadworny**.

Każda placówka Policji w rejonie lubaczowskim została wyposażona w terminal komputerowy i modern — urządzenia do obsługi poczty elektronicznej. Poprzez posiadane łącza do wszystkich posterunków można będzie szybko dostarczać dane osobowe poszukiwanych osób, ich zdjęcia, cechy skradzionych przedmiotów, numery samochodów a nawet obraz linii papilarnych przestępców.

Jedynie posterunek w Starym Dzikowie nie będzie skomputeryzowany. Z chwilą jednak podłączenia kabla światłowodowego również i ten posterunek skorzysta w dobrodziejstwo techniki.

Wywiad z burmistrzem...

(Ciąg dalszy ze str. 4)

E.Dz.: Podstawowy wymóg, to szef organu samorządowego musi bezwzględnie mieszkać na terenie gminy, wyrastać z jej podglebia, jak też znać ludzi i problemy gminy. Istotnym wymogiem jest też wyzbycie się na czas urzędowania ciągotek do działalności politycznej. W zamian należy opanować sztukę skutecznego poszukiwania kompromisu w najtrudniejszych sprawach. Nie ma też co marzyć o sukcesie, gdy szuka się taniego obliczonego na efekt poklasku. Poza tym można dodać nieskromnie; trzeba samemu dać przykład dobrego gospodarowania na swoim.

M.W.: Kiedy łatwiej było być włodarzem gminy, za PRL, czy obecnie?

E.Dz.: Na tak postawione pytanie trudno jest dać jednoznaczną odpowiedź. Finansowo łatwiej było niegdyś, bo pieniądze czekały dla nas w województwie. Obecnie natomiast finansowanie gmin jest bardziej złożone. Mamy różne subwencje, fundacje i fundusze. Poza to też Wojewoda. Jest łatwiej bo mamy samorządność. Ale wiąże się to ze zwielokrotnioną odpowiedzialnością. Nie można już, w przypadku niepowodzenia, zwać na KW czy Urząd Wojewódzki. To w gminie rodzą się inicjatywy, opracowywany jest budżet i w gminie ponosi się pełną odpowiedzialność za decyzje. Innymi słowy: zbieramy podziękowania za trafne uchwały i dostajemy baty za decyzje chybione. Swoją drogą nie spodziewałem się, że po latach lokalnych potyczek politycznych będzie można stosunkowo łatwo zintegrować społeczeństwo wokół zadań społeczno-gospodarczych gminy. I na szczęście rozgwar politycznych przepychanek na forum rady jest zjawiskiem nam obcym.

M.W.: Za rok wybory parlamentu. Czy będziesz kandydował? Przypomnijmy, że w ostatnich wyborach niewiele Ci do zwycięstwa brakowało?

E.Dz.: Na dziś nie jestem zdecydowany. Przez rok może się wiele wydarzyć, co ostatecznie może przesądzić o mojej decyzji. W odpowiednim czasie osądzę swoje szanse i podejmę stosowną decyzję.

M.W.: Jakie ludzkie przywary mieszkańców gminy uważasz za najgorsze?

E.Dz.: Duże pijaństwo wśród młodych, brak zdecydowania i odwagi w podejmowaniu życiowych decyzji.

M.W.: Politycy, których cenisz?

E.Dz.: Bliscy są mi politycy, którzy nie reprezentują tylko siebie i swojej grupy, ale tacy którzy faktycznie wykazują troskę o interes ogółu, a więc narodu, państwa i przy tym są czy byli ludźmi skromnymi. Mogę nazwać się na śmieszność, ale imponują mi takie osobowości jak Ignacy Daszyński, Wincenty Witos, Józef Piłsudski i Wojciech Jaruzelski.

M.W.: Co byś zrobił znalazłszy się na miejscu bezrobotnego np. byłego pracownika PGR?

E.Dz.: W pierwszej kolejności skorzystałbym z bardzo szerokiej informacji dostępnej w Rejonowych Urzędach Pracy i Urzędach Gmin o możliwości zmiany zawodu. Z kolei w banku zaciągnąłbym kredy na założenie warsztatu. Przykładowo w naszej gminie brakuje szewców, krawców, kowali, stolarzy, blacharzy, murarzy.

M.W.: Założymy, że Urząd Gminy w Cieszanowie otrzymuje dotację rządu miliona nowych złotych. Jaką koncepcję wydania tej sumy byś przyjął?

(Ciąg dalszy na str. 6)

Proboszcz z żołnierskim rodowodem

Ksiądz Józef Mołodyński jest już ponad trzydzieści lat proboszczem w Bruśnie. Wszystkich swoich parafian zna po imieniu. Ten niezwykle duszpasterz ma za sobą pobyt na Sybirze, służbę w wojsku, front i nawet pracę urzędniczą.

Ks. Józef Mołodyński urodził się w 1925 roku w Gródku Jagiellońskim koło Lwowa. Tutaj też kończy szkołę podstawową. W 1940 roku cała jego rodzina zostaje wywieziona do Kazachstanu. Przez trzy lata młody Mołodyński pracuje w kółchozie, gdzie między innymi jest traktorzystą i murarzem. Okrutnych, wręcz nieludzkich warunków, nie wytrzymuje jego ojciec i w 1942 roku umiera. Natomiast Józef Mołodyński w 1943 roku zostaje powołany do I Armii Wojska Polskiego. Po dwumiesięcznej służbie oddelegowano go do szkoły oficerskiej w Riazaniu. Po jej ukończeniu w lutym 1944 roku w stopniu chorążego trafia do 8 pułku piechoty 3 dywizji im. R. Traugutta. Tu jako dowódca plutonu ckm w sierpniu zostaje rzucony na pierwszą linię frontu i walczy w okolicach Warki w obronie przyczółka Magnuszewskiego.

W połowie września jego batalion wyrusza do Pragi i szczykuje się do forsowania Wisły, aby nieść pomoc powstańczej Warszawie. „Stolica — wspomina ksiądz Mołodyński — to było jedno wielkie pole ognia i nigdy tego widoku nie zapomnę”. 19 września przechodzi dzień natarcia. Forsowanie Wisły odbywało się przy huraganowym ogniu artyleryjskim nieprzyjaciela. Z jego batalionu liczącego 300 żołnierzy, ze zdobytego przyczółka na płycie Czerniakowskiej w Warszawie wróciło około 8 żołnierzy, a wśród nich Józef Mołodyński. Ale w trakcie tej operacji zostaje ciężko ranny i traci oko. Trafia do szpitala w Otwocku. Po wyleczeniu jako zastępca komendanta znalazł się w szpitalu polowym. W tej służbie ratowania rannych żołnierzy poprzez Inowrocław, Walcz dochodzi aż do Berlina.

Po zakończeniu wojny zostaje przydzielony do szpitala we Wrocławiu, a potem do podobnej placówki w Rokietnicy koło Bytomia. Po rozwiązaniu szpitala Józef Mołodyński osiedla się w Gliwicach, gdzie rozpoczyna pracę jako urzędnik. Równocześnie podejmuje naukę w gimnazjum dla pracujących. Po zdaniu matury w 1951 roku rozpoczyna naukę na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po jego ukończeniu i otrzymaniu w 1956 roku święceń kapłańskich ks. Józef Mołodyński jako wikariusz przez 9 lat pełni służbę duszpasterską w Lubaczowie. W 1965 roku przeniesiony został do Brusna gdzie, jako proboszcz przybywa do dziś.

Ks. Józef Mołodyński będąc w Bruśnie od ponad 30 lat stał się sumieniem tej wsi. Ta wieś nie ma przed nim żadnych tajemnic. Znae mu są radości i smutki wszystkich rodzin. Mieszkańcy Brusna są dumni ze swego proboszcza i ma wśród nich niekwestionowany autorytet. Imponuje im swą wiedzą, charakterem, znawstwem życia, ludzi i pracowitością. Nie przypadkowo słyszę od parafian słowa: „proboszcz jest nasz”. Identyfikują się z nim, uważają go za swojego, gdyż zna życie od podszewki, rozumie problemy każdego człowieka, z każdym pogada, poradzi. Bez przesady można powiedzieć, że ten kapłan to instytucja, którego nauki trafiają głęboko do przekonania wiernych.

Mimo że od zakończenia wojny minęło pół wieku u ks. Mołodyńskiego pozostało coś z żołnierza. Frontowa przeszłość wyżyła w nim twardy charakter, odpowiedzialność za losy innego człowieka i za wypowiadane słowa. Mówi krótko i konkretnie. Na każdym kroku cechuje go zgodność słów z czynami.

U księdza Mołodyńskiego pozostał szczególnie



szacunek dla ludzi, którzy ginęli w obronie ojczyzny. Na cmentarzu kościelnym wybudował pomnik poległych Polaków w II wojnie światowej. Na pomniku tym wmurowane są tablice z nazwami wszystkich polskich formacji wojskowych biorących udział w II wojnie światowej. A w 50 rocznicę wymordowania przez UPA mieszkańców pobliskiej wsi Rudki wspólnie z ocalałymi mieszkańcami tej nie istniejącej już wsi buduje dwa pomniki: na terenie dawnej wsi i obok kościoła w Bruśnie.

Proboszcz prowadzi surowy niemal spartański tryb życia i nie obca mu jest ciężka praca fizyczna. „Gdy budowano plebanie — słyszę od parafianki — to niemal codziennie można było widzieć księdza przy dowożeniu taczkami zaprawy murarskiej, albo przy podawaniu cegły czy pustaków”. Również przy wszystkich pracach remontowych przy kościele, proboszcz nie szczędzi swych rąk. Tuż za plebanią jest piękny zarybiony staw. Ale niegdyś na jego miejscu było wielkie bagno. Ks. Mołodyński przez wiele miesięcy przy pomocy taczek wywoził błoto, aż w efekcie na miejscu dawnego nieużytku mamy czystą niemal źródlaną wodę.

Pasją proboszcza są szopki przygotowywane z okazji Świąt Bożego Narodzenia. Szopki, te to istne cuda i okazy sztuki artystycznej. Zasada jest, że co roku są one tematycznie odmienne. I tak z okazji 15. rocznicy wyboru Jana Pawła II na papieża, zbudowana szopka nawiązywała tematycznie do bazyliki Św. Piotra w Rzymie. A w zbudowanej w tym roku — słyszę od mieszkanki Brusnowa — jest chyba ze dwa tysiące żarówek!

Kolegą proboszcza ze studenckich lat jest biskup Tadeusz Pieronek. Z nim rozpoczynał naukę i z nim też kończył teologię. Z tym jednakże, że Tadeusz Pieronek z racji młodego wieku święceń kapłańskie otrzymał rocznym opóźnieniem. „Był on wyjątkowo zdolnym studentem” — mówi proboszcz. Przyjaźń z lat studenckich wytrzymała próbę czasu i biskup Tadeusz Pieronek już wielokrotnie odwiedził swego kolegę w Bruśnie. A ostatnio przybył tu, aby proboszczowi złożyć życzenia i gratulacje z okazji 40. rocznicy święceń kapłańskich.

Z sześciorga rodzeństwa oprócz ks. Mołodyńskiego żyją jeszcze dwie siostry i brat, którzy mieszkają na Śląsku. A matka zmarła w 1945 roku w Gródku Jagiellońskim wycieńczona pobytem na Sybirze. Wielką rodziną proboszcza są parafianie. Przeżywa każdy ich sukces i niepowodzenie. Za swe czyny i dokonania odznaczony został Godnością Pałata, Kanonika Generalnego Kapituły Lubaczowskiej, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski i Krzyżem Sybiraka.

Nauczanie i oddziaływanie duszpasterskie jest trudno wymierne. Ale bez przesady można powiedzieć, że ten ksiądz przez trzy dziesięciolecia pełniąc w Bruśnie służbę duszpasterską u każdego parafianina zażył jakąś część swoich ideałów i przekonanie do życia w zgodzie z nauką kościoła.

Marian Ważny

Wywiad z burmistrzem...

(Ciąg dalszy ze str. 5)

E.Dz.: Sumę tę proponowałbym zainwestować w oświatę i infrastrukturę komunalną, telefony. Oczywiście jest rzeczą, że do gminy która ma telefony, odpowiedni stan dróg, szko-

lnictwo postawione na wysokim poziomie i uporządkowaną gospodarkę wodno-ściekową, chętniej będą gnać się inwestorzy w tym i zagraniczn.

M.W.: Wyruszasz na bezludną wyspę. Wolno Ci zabrać tylko trzy rzeczy?

E.Dz.: Wziąłbym ze sobą książki, piłkę nożną i traktor!

M.W.: Jesteś też rolnikiem. Na jakie uprawy stawiasz w swym gospodarstwie?

E.Dz.: Podstawowa zasada: razem ze współnikami nie wynajmujemy nikogo do pracy. Tylko w czasie wakacji pomagają nam

synowie — studenci. W związku z powyższym nie możemy sobie pozwolić na uprawy pracochłonne: ziemniaki, warzywa czy buraki. Gospodarstwo ukierunkowaliśmy na produkcję czterech podstawowych zbóż i rzepaku. A z braku obornika (nie prowadzimy hodowli) przeorujemy słomę i siejemy poplonny.

M.W.: Dziękujemy za rozmowę.

E.Dz.: Ja również dziękuję Tobie w imieniu Kolegów radnych za zainteresowanie się naszą gminą.

Marian Ważny

WSPOMNIENIA PEŁNE SŁOŃCA

Zjawiam się w rodzinnym miasteczku i pierwszy od bardzo wielu lat spacer ulicami Cieszanowa. To dziwne niewysłowione uczucie czuć ciepły powiew przeszłości. Wszystko wraca jakby było wczoraj. Każda ulica, stare drzewo, dom budzi wspomnienia. Przypatruje się mijanym przechodniom i usiłuję w tęgawej siwej pani, w chudym przygarbionym dziadku doszukiwać się pięknej kiedyś dziewczyny, przystojnego mężczyzny. Może Staszka, może Jasia, Tadzika! A ta chuda o zniszczonej twarzy kobieta wychodząca akurat ze sklepu czy to nie Zocha. Z trudem w tchnących dostojeństwem lat paniach doszukuje się zgrabnych kiedyś dziewcząt. Niewiarygodne, co też czas może zrobić z człowiekiem!

Trochę tremy przy tej peregrinacji szlakami młodości. Czy ludzie mnie rozpoznają? A jeśli tak to co myślą o lysiejącym już jegomościu, który ściągnięty zawiadaniem o ślubie albo pogrzebie zjawiał się tu tylko na chwile! Co myśla o człowieku, który w wielkim mieście osiągnął sukces a teraz zamierza tu wrócić? Cieszanowianie nie mają liłości dla ptaków o złamanych skrzydłach. Jeśli już wyfrunął stąd to na zawsze. Jeśli zaś wracasz toś bankrut i życiowy niedorajda. Pamiętam tak kiedyś mówiono o byłym ministerialnym urzędniku, który wrócił w rodzinne progi.

Wszystko tchnie tutaj wspomnieniami. Przesuwa się przede mną orszak minionych lat. Majestatyczna ta sama co kiedyś sylwetka kościoła. Tak to do tej świątyni odkał ma pamięć sięga kierowałem co niedzieli swe kroki. Jeszcze dziś zapatrzony w lata mam w uszach śpiew Mariancia i wyczarowane przez niego melodie z organów. I nie wiem dlaczego ciśnie się wspomnienie o pasterce. To nabożeństwo nawet po latach jest dla mnie najbardziej doniosłym duchowym przeżyciem.

Poprzedzał go urok wigilijnej kolacji w scenerii betlejemskiej stajenki: siano pod obrusem, słoma na podłodze i snopek żyta w kacie. I wymarsz na pasterkę. Wystarczyło tylko wyjść na ulicę a już znalazłeś się w potoku ciągnących parafian to z Chotylubia, to z Lublińca, Żukowa, to z Folwarków, Niemastowa. Zdążających w pojedynkę i gromadnie. Piechurów wyprzedzały konie ciągnące sanie. Przy tym brzęk dzwoneczków zlewający się w melodie, które można było usłyszeć tylko tej nocy. Czasem znów rozlegało się dochodzące z różnych stron głośnie kołędowanie.

Im bliżej kościoła tym gęściej od mrowia ludzi. Wchodząc jak przystało na kawalera zajmujesz miejsce w przejściu „pod Chórem”. To stąd bowiem można było najlepiej obserwować wchodzące najmodniej na tą uroczystość ubrane dziewczyny a nawet poczuć w trakcie przeciskania się do przodu ich na moment bliską obecność. Taki wszechstronny przegląd był możliwy na pasterce gdyż tylko na święta Bożego Narodzenia trafiali wszyscy młodzi w rodzinne progi. Coraz większy ścisk w kościele, falowanie. Pod naporem wchodzących ci spod organów płyną do przodu. Nowe, znacznie większe pole obserwacji. Wzmaga się nastrój misternego nabożeństwa. Raz po raz z góry niczym z niebiosów przy potężnym grzmocie organów inicjowane są przez Mariancia nowe kołеды. Zapach kadzidła, dźwięk organów, śpiewy, podniosły głos księdza odczytującego słowa liturgii wzruszał i uduchawiał człowieka.

Kolejny przeskok pamięci. Czy aby mijana na ulicy starsza szczupła pani o falujących włosach o twarzy pełnej czaru wędnącej urody to nie Danka. Tak to na pewno Danka cieszanowska piękność sprzed lat! Cisną się do głowy wspomnienia pomieszczone i bezwładne. Zabawa w Cieszanowie i niemal wszystkie kolejne tańce z nią! Później spacer w parną księżycową noc w czasie którego była dziwnie milcząca. A na pożegnanie wyszeptać: zapomnij o wszystkim!

Albo wysoka brunetka z Cieszanowa, która zamieszkała się gdzieś w Górze bi Polski. Przez wiele miesięcy szukałem okazji, aby zawrzeć z nią znajomość. Aż wreszcie znaleźliśmy się sami na dworcu w Lubaczowie. Pierwsza i ostatnia rozmowa, którą prze-

rywa godzina odjazdu. I może dlatego ciśnie się myśl o pobliskiej stacji o lśniących szynach o dymie odchodzącego pociągu. Nie wiem dlaczego ze wszystkich sił staram się zatrzymać ten obraz zasłaniany bezlitosnym zapomnieniem.

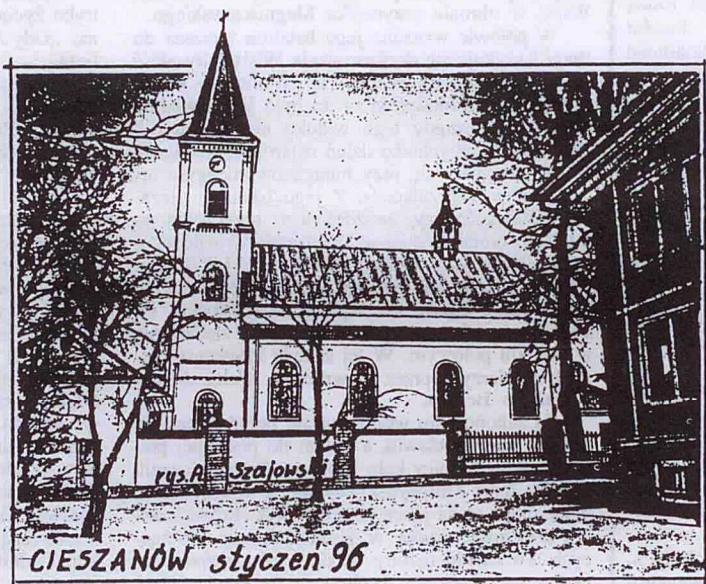
Dalszy korowód postaci, wynurzający się z pamięci. Elżbieta, Krystyna, Ryśka, Jadwiga. I dziewczyny — młode agronomki z pobliskich PGR, których imion już nawet nie pamiętam. Nie da się ukryć każdemu wyjściu na miasto, do sklepu, autobusu, do kościoła towarzyszyło przekonanie, że zobaczę jedną z wybranek i że może nastąpi spotkanie naszych spojrzeń. Dlatego też ten nawyk nawet po latach się od- i uporczywie szukam wzro- i tych, które utkwiły mi w pamięci.

Wspomnienia napływające jak fala, równomiernie, nieprzerwanie oszłamiają mnie niby narkotyczny opar. Wrześniowy wieczór spędzany na zabawie w PGR Lubliniec. Spacer z poznaną tam agronomką polnymi ścieżkami i wśród stawów. Jeszcze dziś widzę tę uroczą ścieżynę i różowość zachodu. Ciemna letnia zorza gasła daleko przed nami, mrocznie i kolorowo odbijając się w stawie. Trawa była ciężka od rosy. Jeśli zamykam oczy czuję słodki smak powietrza na wargach z tamtego wieczoru. Co się dziś z tobą dzieje dziewczyno? Czy pamiętasz?

Włóczę się wciąż po mieście osnutym jasną mgłą poranka. Gdzie są teraz towarzysze moich dziecięcych a później kawalerskich dni? Koledzy, z którymi bestrosko grałem w piłkę pod płotem? Z którymi były wspólne kąpiele, wyprawy do lasu a potem na dziewczyny? Gdzie się podzieli ci z którymi godzinami przy świetle księżyca gaworzyłem o obliczu tego miasteczka i o naszych losach za lat dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści? Gdzie są chłopcy z tamtych lat?

Bardzo wielu, niemal całe roczniki powędrowały w świat, Nie ma chyba zakątka Polski gdzie nie byłoby cieszanowiaków. Najwięcej jednak pociągnęło na Śląsk i tam pozostali na zawsze. Ale nie brak i takich którzy tu zapuścili korzenie. Kto by pomyślał, że ten trochę piegowaty zawsze zawadiacko uśmiechnięty chłopak z Czereszeń, który pochwalił mi się, że za pierwsze zarobione pieniądze, będąc jeszcze w liceum kupił sobie zegarek, zostanie później burmistrzem!

(Ciąg dalszy w następnych numerze)



Znam z widzenia niemal wszystkie Panie w Lubaczowie i każdy ich letni i zimowy płaszcz. Każdą codzienną odświętną suknię. Stale i zawsze to samo. Zna się na pamięć każdy samochód, każdego dyrektora, lekarza, biznesmena, sprzedawcę i każdy detal na wystawie. Wiadomo też, o której godzinie pani z III klatki wyjdzie ze swoim kundlem i kiedy wsiądzie za kierownicę poloneza jego właściciel mieszkając w bloku naprzeciwko. Ach zna się wszystkie twarze, wszystkich kawalerów a nawet siebie samego do przesytu.

Oto wchodzę do sklepu obuwniczego w Lubaczowie. Na poczekaniu sprzedawczyni nie pytając podaje mój numer butów. Podchodzę do kiosku. Tu też Pani bez pytania podaje czytane przeze mnie gazety i paczkę palonych papierosów. Wchodzę do kawiarni. Sympatyczna kelnerka czy podać to co ostatnio!

A więc wszyscy tu o wszystkim wiedzą. A już ustawicznie pod szkłem powiększającym są osoby publiczne w naszym mieście: burmistrz, lekarze, dyrektorzy jak też ci którzy

sta, na osiedlach, w Cieszanowie, Narolu, nawet w odległej Łowczy. Grozę plotki powiększa jej anonimowość, bowiem działa zniemaka, z ukrycia. W rezultacie nie zawsze wiadomo skąd padnie cios.

Plotka jest wszechobecna, ale najbardziej daje znać o sobie w małych miastach i na wsi gdzie ludzie się nawzajem znają. Prowincja bowiem nie znosi odstępstw od przyjętych norm. Przyjechał do mnie mój chłopak z Lublina. O powrocie w dniu przyjazdu nie mogło być mowy. Dlatego przenocował w moim mieszkaniu. Gdy rano cichaczem wychodził, gwałtownie otwierały się drzwi sąsiadów. A po kilku dniach drogą okrężną dotarli do mnie informacje: „Chłopów na noc przyjmuj! Burdel ze swego mieszkania robi!”

Byłam na zabawie z koleżanką. Do tańca kilka razy poprosił mnie kolega ze szkolnej ławy, ojciec dwójki dzieci, którego żona wyjechała na zarobek za granicę. Już na drugi dzień w pracy od starszej koleżanki usłyszałam: „Żonatego poderwałaś. Dzieciom chcesz ojca zabrać!”

święcam im czas, nawet narażam się. Ale fakt, że piłam wódkę, zatańczyłam z żonatym, przenocowałam mężczyznę, od razu wywołuje trzęsienie ziemi i rodzi niezliczoną ilość plotek. Niepojęte jest dla mnie to, że do wytykania do mniemanych wad u innych garną się najbardziej ci, którzy sami mają te wady w rekordowej ilości. „Jakże skwapliwie ludzie badają cudze życie a jak opieszale zabierają się do naprawiania swego” — zauważył już św. Augustyn.

Przypatrzyłam się bliżej kilku plotkującym paniom, których mieszkania od lat zasilają plotki. Zauważyłam wyjątkowe ubóstwo duchowe u tych ludzi, brak głębszych zainteresowań zawiść i zazdrość. Czasami zastanawiam się czy owe wzmożone zainteresowanie życiem innych, upodobanie w plotkarstwie nie jest jakąś szczególną cechą naszego miasta. Przecież już w takim pobliskim Jarosławiu jest pod tym względem inaczej. Czy aby nie daje tu o sobie znać, wiejskie pochodzenie większości lubaczowian. To na wsi przecież nie może się zachować żadna tajemnica, sekret. Ludzie tu

SPOWIEDŹ LUBACZOWIANKI

w jakiś sposób wyróżniają się od swego otoczenia. A do tych ostatnich ja właśnie należę. Rzucam się w oczy. Modnie, trochę wyzywająco się ubieram i nie chwaląc się podobam się mężczyznom. Poza tym lubię tańczyć, palę papierosy i jestem towarzyska. Koleżanki w moim wieku już na gwałt wychodzą za mąż, a ja jestem panną i do ołtarza póki co mi nie śpieszno.

To waszystko wystarcza jednak, że jestem pod wzmożonym dozorem otoczenia. Wszędzie gdzie się pokaże w sklepie, na ulicy, kościele czuje na sobie spojrzenia ludzi. Najbardziej denerwuje mnie galeria starszych, pozbawionych zajęcia pań, które w letniej porze godzinami okupują okna mieszkań i ławki przed blokami. Jak sępy potrafią krążyć całymi godzinami szukając ofiary. Znudzone czekają na jakiś szczegół, detal w zachowaniu innych ludzi, który odbiegałaby od przyjętej tu normy.

Wystarczy że sąsiad, który zawsze wraca z pracy z żoną, zjawił się któregoś dnia sam. I już jest temat do dysput, do plotkowania do licytowania się w opiniach. „Tak, wiem — mówi jedna z nich — widziałam jak tydzień temu klócili się w sklepie!” A druga dodaje: Ja już raz go widziałam z taką blondynką! I wieść idzie między ludzi, że ma kochankę.

Przekonałam się, że plotka jest wszechwładna i nieuchwytna zarazem. Ma wyznawców, ale i nieprzejednanych wrogów. Ma też ofiary, z których życia uczyniła piekło. Ludzie boją się plotki, plotkarzy, gdyż mogą oni zniszczyć człowieka, zburzyć jego życie, rodzinę, złać karierę. Plotka jest jak epidemia, której nie sposób zahamować ani się przed nią schronić. Swe ofiary dosięga wszędzie: w centrum mia-

Podobną przygodę miała moja koleżanka z pobliskiego miasteczka. Posypało się na mnie jak gradem kamieni — relacjonowała — za niewinny taniec na zabawie z żonatym mężczyzną. Przez szereg dni szło po mieście gadanie, że byłam z nim w łóżku a jego żona jest na mnie śmiertelnie obrażona!

Jak wspominałam lubię się efektownie ubierać, gdyż na to mnie stać. Poza tym mam niezłą figurę. Zresztą kiedy będę się stroić? Gdy zostanę obłożona dziećmi i zacznę obrastać w sadło? Ale wystarczy, że założę coś nowego, coś co nie jest noszone przez inne kobiety w Lubaczowie, a już jestem pod obserwacją i krążą o mnie komentarze. A raz nawet usłyszałam za sobą: „Patrzcie niemal d. pokazuje. Jej się wydaje, że nie w Lubaczowie, ale w Paryżu mieszka! Poszłam do wypożyczalni kasety. W trakcie przeglądania tytułów usłyszałam za sobą rozmowę dwóch klientów: „Chłopa nie ma i pornosów szuka”.

Ot pokusiłam się na oryginalne spotkanie. Zaprosiłam kilka koleżanek i kolegów nie mając nic w lodówce. Gdy się zjawili oświadczyłam im, że będzie wieczór placków ziemniaczanych, które będziemy musieli sami sobie wcześniej usmażyć! Każda z osób otrzymała zadanie. Jedni ubierali ziemniaki, inni tarli je na tarkach, jeszcze inni smażyli już placki na patelni. Aby było oryginalniej z pokoju wcześniej powynosiłam fotele i wszyscy siedzieli na dywanie. Goście chwaliли mnie za oryginalność pomysłu. Ale niestety już wkrótce, zaczęły dochodzić do mnie wieści, że sknera ze mnie, wstydu nie mam, bo gości chciałam ziemniakami nakarmić!

Jako inna, jestem pod ciągłym obstrzałem jak też doskonałym obiektem plotek, a czasem i chamstwa. To nic że pomagam innym, po-

nawzajem zaglądają sobie do garnków. Każdy krok jest śledzony i komentowany. Kolega w pracy opowiadał o reportażu Stefana Kozickiego o Lubaczowie pt. „Donos rządzi miastem”, który ukazał się w latach sześćdziesiątych w prasie autor ujawnia konflikt w środowisku lekarskim, którego źródłem była zawiść i pomówienia.

Mam świadomość, że bardzo szybko mogłabym się uwolnić od plotek na swój temat. Wystarczyłoby tylko zmienić swoje postępowanie, upodobnić się do innych, płynąć z nurtem. W życiu codziennym znaczyłoby to rezygnację z oryginalności, z modnych ciuchów, z chęci bycia inną. Koleżanki, które założyły rodzinę radzą: wyjdź za mąż, obłóż się dziećmi i dadzą ci wszyscy święty spokój. Jak długo będziesz szła pod wiatr?

Ja jednak nie mam zamiaru kapitulować, ani też opuszczać tego miasta. Nie po to pokusiłam się być sobą, aby teraz w połowie drogi zawracać! Zostanę tu bo mimo wszystko kocham to miasto. Jest tu sporo ciekawych ambientnych ludzi myślących w takich kategoriach jak ja.

Mam świadomość, że moja spowiedź dla osób, które płyną głównym nurtem życia w tym mieście będzie może nieprzekonywująca. Z miejsca rzuca argumentem: Przecież mną nikt się nie zajmuje! Nikt mi nie dokucza. To prawda, ale myślących tymi kategoriami proszę o refleksję co sądzą o takich jak ja. Czy wobec nich nie jesteście bez winy. Czy o takich jak ja nie zdarza się wam rozmawiać i z dezaprobatą odnosić się do ich postępowania! Piszcie te wyznania w nadziei, że one zmuszą do refleksji i przemysłu.

Laura

30-LECIE PTTK W LUBACZOWIE

Zebranie założycielskie PTTK w Lubaczowie odbyło się 3 sierpnia 1966 roku. Na liście członków figurowało wówczas 50 nazwisk. W skład wybranego zarządu weszli: Władysław Turek — prezes, Ryszard Moskała, Stanisław Kaczor — wiceprezesi, Marian Szabatowski — skarbnik. Już w rok później powstały cztery koła PTTK. Szczególnie prężnie ruch krajoznawczo-turystyczny rozwijał się wśród młodzieży szkolnej.

Wiodącym kierunkiem działalności była turystyka piesza a największą coroczną imprezą zapoczątkowaną w 1966 roku stał się Rajd „Roztocze”. Oddział PTTK w Lubaczowie ma też znaczące osiągnięcia w ochronie zabytków. Już w 1967 roku Zarząd Oddziału PTTK przyjął opiekę nad społecznym muzeum w Lubaczowie. Muzeum otrzymało statut oraz skromną dotację z ZG PTTK na utrzymanie budynku. Dzięki tej pomocy muzeum zaczęło systematycznie udostępniać swe zbiory poprzez wystawy stałe

i czasowe, a liczba eksponatów w 1981 roku osiąga już 2276 sztuk. W 1981 roku Zarząd Oddziału podjął uchwałę o przekazanie zbiorów na rzecz skarbu państwa. Rolę PTTK w powstaniu i rozwoju lubaczowskiego muzeum upamiętnia tablica wmurowana w hollu muzeum w 1986 roku. Niemniej jednak Zarząd Oddziału sprawuje nadal mecenat społeczny nad muzeum i inicjuje ruch opieki nad zabytkami.

Wielkim sukcesem organizacji był tegoroczny jubileuszowy „Rajd Roztocza” (28-29.IX), w którym wzięło udział ponad 100 miłośników turystyki pieszej. Rajd odbył się na dwóch trasach, które wiodły z Narola i Werchraty przez najciekawsze pod względem krajoznawczym tereny: Wielki Dział, Pustelnia Św. Alberta, Rezerwat Jałowców, Kaplica Św. Antoniego. Nie bez znaczenia były też akcenty historyczne na trasie jak np. miejsce przejścia wojsk ks. Józefa Poniatowskiego w 1809 r. upamiętnione krzy-



żem i tablicą.

W okresie 30-lecia Zarząd Oddziału kierowali kolejno: Władysław Turek, Marian Szabatowski, Ryszard Moskała, Zygmunt Kubrak, Wacław Tomasik, Mirosław Król. Od 1970 r. skarbnikiem Zarządu Oddziału był Józef Szczybyła, a Biuro Zarządu od 1984 roku prowadzi Zofia Szabatowska. W osiągnięciach lubaczowskiej organizacji mają swój udział społeczni działacze, pasjonaci turystyki, ludzie wrażliwi na piękno naszego regionu.

Ryszard STRZELECKI

KRONIKA POLICYJNA

10.10. Policjanci z KP w Horyńcu ujawnili, że Zbigniew Sz. lat 39 z Horyńca będąc prezesem miejscowego Klubu Sportowego w okresie od marca do lipca 1996 roku pobrał z konta klubu 1134 zł na zakup sprzętu sportowego, które przeznaczył na własne potrzeby.

10.10. Policjanci z KP w Narolu zatrzymali na gorącym uczynku Zbigniewa H. z Narola. Zatrzymany usiłował włamać się do sklepu spożywczego przy ul. Warszawskiej, ale został spłoszony. Jednakże na tej samej ulicy włamał się aż do dwóch sklepów, w których dokonał kradzieży konserw, kawy, herbaty słodczy na sumę 810 zł na szkodę Antoniego S. z Lipska i Leona L. z Lipia. U sprawcy którego zatrzymano stwierdzono 1,50 promilla alkoholu.

11.10. Nieznani sprawcy po wyrwaniu kraty i wybiciu szyby weszli do wnętrza sklepu wielobranżowego — Rynek w Lubaczowie, z którego skradli papierosy, alkohol na sumę 2000 zł na szkodę Marii K. z Lubaczowa.

Z 13 na 14.10. Nieznani sprawcy po wyjęciu prętów kraty weszli do piwnicy, następnie na zaplecze sklepu w Płazowie skąd skradli alkohol, papierosy, artykuły przemysłowe na szkodę sklepu GS w Narolu.

14.10. Piotr B. i Wiktor M. będąc po małej dawce alkoholu, po wybiciu szyby weszli do wnętrza „Słowianki” w Lubaczowie skąd skradli alkohol a następnie po wyłamaniu zamka z kasy pancernej zabrali 2000 zł. Sprawcy jednak łupem tym się nie zadowolili. Przekradli się na I piętro i po włamaniu się do pomieszczenia gdzie odbywają się dyskoteki skradli 60 sztuk płyt kompaktowych, kabel oraz słuchawki. Straty na szkodę Leszka B. wynoszą 1650 zł. Sprawcy zostali zatrzymani.

21.10 Krzysztof W. z Żukowa podczas libacji alkoholowej śpiącemu koledze Andrzejowi K. z PGR — Nowy Lubliniec skradł kluczyki do samochodu „VW” i odjechał nim w kierunku Cieszanowa. Policjanci z KP Cie-

szanów zatrzymali złodzieja. W jego krwi stwierdzono 2,45 promilla alkoholu. Poszkodowany złożył wniosek o karne ściganie sprawcy.

22.10. Nieznany sprawca po zerwaniu klódki w drzwiach garażu w Lubaczowie skradł samochód „Łada Samara”. W wyniku podjętych działań podczas odprawy na przejściu granicznym w Hrebennym samochód ten został zatrzymany. Zatrzymano też obywatela Ukrainy Witalija K., lat 21 który kierował tym samochodem. Sprawcę osadzono w Policijnej Izbie Wyrzeczów w Lubaczowie.

22.10. Podczas wpłaty gotówki przez Grzyńkę W. lat 43 z Cieszanowa kasjerka ujawniła fałszywy banknot o nominale 100 dolarów. Banknot zabezpieczono do ekspertyzy. Postępowanie prowadzi KRP.

24.10 Kierujący rowerem Edward B. lat 59 z Łukawca tuż obok swej posesji bez zasygnalizowania zmienił pas ruchu, skręcił nagle w lewo i został potrącony przez wyprzedzający samochód, którym kierowała Iwona K. z Nowej Grobli. Rowerzysta poniósł śmierć na miejscu. Postępowanie prowadzi KRP w Lubaczowie.

W nocy z 23 na 24.10. nieznani sprawcy po uprzednim wybiciu szyby w sklepie GS w Oleszycach weszli do środka gdzie z różnych stoisk dokonali kradzieży papierosów, konserw, czekolad oraz pieniędzy na sumę 570 zł. Dochodzenie prowadzi KP w Oleszycach. Zabezpieczono zostały ślady linii papilarnych.

25.10. W okresie od 1.10. do 25.11. Helena G., lat 41 z Nowin Horynieckich od RUP w Lubaczowie wyłudziła bezprawnie zasiłek dla bezrobotnych w wysokości 1600 zł. Postępowanie prowadzi KRP w Lubaczowie.

28.10. Kierujący samochodem Fiat 126p Stanisław W. z Nowego Siola potrącił Ryszarda K. z Żukowa, który nagle wtargnął na jezdnię. W wyniku potrącenia pieszy doznał ogólnych obrażeń ciała i trafił do szpitala.

nym obrażeń ciała i trafił do szpitala.

27.10. Trzech nieznanych sprawców napadło Andrzeja K. na ul. Kościuszki w Lubaczowie. Po pobiciu zabrali mu 10 zł. Poszkodowany po udzieleniu mu pomocy został zwolniony do domu. Prawdopodobnie ci sami sprawcy napadli i pobili Stanisława B. z Osiedla Jagielonów, a następnie zabrali mu 8 zł.

28.10. Policjanci z KRP w Lubaczowie uzyskali informację, że 13.10. Paweł A. z Tłumcowa włamał się do piwnicy Andrzeja z PGR Basznia Dolna i dokonał kradzieży roweru.

30.10. Krzysztof J. z Cieszanowa w okresie wrzesień-październik poprzez bicie pasem po całym ciele i rękoma po twarzy i głowie znęcał się nad synem Grzegorzem J. lat 10. Tym samym spowodował u niego krwiaki i rany. Postępowanie prowadzi KP w Cieszanowie.

30.10. Od października Ryszard P. lat 47 z Rudy Różanieckiej poprzez bicie, używanie słów wulgarnych i wypędzanie z domu, moralnie i fizycznie znęcał się nad rodziną. Postępowanie prowadzi KP w Narolu.

Połączone siły policjantów z KRP w Lubaczowie i KP w Oleszycach zlikwidowały grasujący w Oleszycach gang młodocianych złodziei. Czterech chłopców w wieku 15-17 lat w trakcie przysłuchania przyznało się do popełnienia aż 30 kradzieży i włamań w rejonie lubaczowskim.

Część skradzionego mienia wartości 450 zł policja odzyskała. Nieletni po przysłuchaniu zostali zwolnieni. Najstarszego 17-latkę oddano do dyspozycji prokuratora.

3.11. W Cewkowie pomiędzy Tadeuszem i Marią J., a Bronisławem T. i jego synem Eugeniuszem doszło do awantury, a w konsekwencji do bójki. W kulminacyjnym momencie jeden z Panów chwycił za szpadel drugi za

(Ciąg dalszy na str. 9)

Zagaj na Folwarki przybył i zamieszkał z młodą dziewczyną. Ze względu na niewysoki wzrost, drobną budowę ciała zwano ją Żabcią. Na jej temat jeszcze do dzisiaj krążą legendy. Ładna blondynka wzbudzała zainteresowanie. Jej uśmiech nieco zmęczony z jakiegoś powodu, gorzki, intrygował otoczenie. Wobec ludzi była zamknięta w sobie. Nie uzewnętrzniała swych emocji, przeżyć.

Na Folwarkach nieprzerwanie tkwiła w świecie męskim i może dlatego w pewnym sensie nabrała ich manier. Przebywała bowiem wśród ludzi twardych uformowanych przez wojnę. W tym środowisku zdradzanie się ze swych uczuć uchodziło za objaw słabości. Siedział w niej jakiś porywczy duch. Nagle na koniu w bryczesach zjawiała się to w Cieszanowie, to w Narolu, Niemstowie i równie szybko znikala.

Nie znamy jej nazwiska, rodziny, miejsca urodzenia. Wiadomo jest tylko, że pochodziła z Wołynia i była córką ukraińskiego popa. Rodziców stać było na kształcenie swej pociechy i po ukończeniu gimnazjum, rozpoczęła studia medyczne we Lwowie, które przerywa wojna. Jednakże jej ukraińskiego pochodzenia nie zdradzał nawet akcent, gdyż świetnie mówiła po polsku. Dlaczego jednak ta studentka z odległego Wołynia trafiła w to odludzie? Gdzie się poznali? I co zadecydowało, że ze swym kochankiem związała się na śmierć i życie? Co ich łączyło — wielkie romantyczne uczucie? Czy też misja, walka? Czy też wszystko razem? Mnóstwo pytań na które po półwieczu trudno udzielić jednoznacznej odpowiedzi.

Rozmawiam ze świadkami tamtych wydarzeń. Docieram do ludzi, którzy mieli z nią nawet tylko przelotny kontakt. Pytam jaka była i sypią się sprzeczne opinie. Ludzie zafascynowani Zagończykiem widzą w nim tylko człowieka walczącego z czerwonymi, aby go usprawiedliwić — jej

ZAGAJ (Żabcia)

przypisują wyroki śmierci i wręcz jakieś szatańskie moce. Miała wyjątkowy wpływ na Zagaja — słyszę od nich — i robił to co mu kazała.

Taki pogląd jest jednak nieprzekonywujący. Przyjmując nawet, że jako ukraińska nacjonalistka pałała nienawiścią do Polaków, trudno założyć, że szukała zemsty w obcym jej środowisku. Oto jeden z podkomendnych Zagaja żyjący jeszcze do dziś chęłpił się, że za mord przez UPA swej rodziny musi położyć trupem stu ukraińców i że już ma ich pokaźną liczbę na swoim koncie. A mimo tego włos mu z głowy nie spadł.

Za to mam mnóstwo relacji pochlebnych o Żabci. „Zimą w 1945 roku mój brat zachorował na tyfus — opowiada **Genowefa Matyjaszek** z Niemstowa. — Wówczas też z braku lekarstw była to choroba śmiertelna. Nasza matka zaczęła nieludzko rozpaczć. Próby kontaktu z lekarzem zawiodły. Ja z prośbą o ratunek udałam się do Żabci. Bez słowa sprzeciwu zaraz przybyła do naszego domu. Po przebadaniu stwierdziła, że to tyfus i aby go uratować niezbędnych jest 5 ampułek surowicy, które aktualnie kosztowały tyle co dwie krowy. Zdobyła je jednak dla mnie nie żądając żadnej zapłaty. Brat został uratowany. Moja wdzięczność dla niej nie miała granic!”

„Z lasu nagle padł strzał i kula akurat moją siostrę trafiła w brzuch — relacjonuje **Piotr Marciniszyn** z Folwarków. Pobiegliśmy po Żabcię, która na poczekaniu się zjawiała. Ale po oględzinach stwierdziła, że niezbędny jest szpital i tylko zabieg operacyjny może ją uratować!”

Po prostu Żabcia w Folwarkach, a nawet w okolicznych wsiach pełniła rolę lekarza z tą wszakże różnicą, że za swe usługi nie pobierała żadnych opłat.

Czy miała wpływ na Zagaję? Należy sądzić, że niewielki. Oto jedna z mieszkanki Folwarków będąc samą niezauważaną podsłuchiwała przypadkowo w pewną majową noc rozmowę Zagaja z Żabcią, której rekonstrukcja po pięćdziesięciu latach wygląda następująco:

— Tadek wynośmy się stąd i to jak najszybciej!

— Jak Ty sobie to wyobrażasz?

— Po prostu mianuj swego zastępcę komendantem i wiejmy stąd!

— Gdzie?

— Obojętnie, na Zachód, może być Wrocław, Szczecin. Tam znajdziesz pracę, a ja pójdę kończyć studia. Albo od razu przez Czechosłowację do Austrii, a stamtąd do amerykańskiej strefy Niemiec. Wiele przecież naszych ludzi to robi!

— Czynią to tylko tchórze, zdrajcy. Ja swoich chłopaków nie zostawię. O żadnej dezercji nie chcę słyszeć!

— Ależ Tadek o jakiej dezercji ty mówisz. Wojna się już skończyła i to co robicie traci sens!

— Nie masz racji. Wkrótce Zachód będzie się musiał zetrzeć z ruskimi i Polska stanie się wolna. Wówczas tacy jak my będą bohaterami!

— Oj, Tadek od kiedy ja to słyszę, dlaczego Ty taki zaślepiiony — kończyła łkając Żabcia.

Kim była? Występowała w wielu wcieleniach. To galopująca na koniu, to bawiąca towarzystwo za stołem, to wreszcie z racji rozpoczętych studiów medycznych, pełna poświęceń i determinacji w ratowaniu konających ludzi. Była to jednak postać tragiczna i jak dalej zobaczymy spotka ją okrutny los.

Cdn.

Marian Ważny

KRONIKA POLICYJNA

(Ciąg dalszy ze str. 8)

gracę. Starcie było krwawe. Po obu stronach byli ranni. Obrażen doznali Bronisław T. i Maria J.

6.11. Na drodze między Oleszycami a Dachnowem (Futory) doszło do tragicznego wypadku. Dwaj idący prawidłowo poboczem drogi młodzi ludzie: 17-latek z Piwody i 18-latek z Futorów zostali potrąceni przez kierowcę forda taunusa i zginęli na miejscu. Sprawca wypadku usiłował uciec, ale policjanci z KP w Cieszanowie zatrzymali podejrzanego o spowodowanie tego wypadku. Okazał się nim 42-letni mieszkaniec Futorów. Ryszard P. sprawca został aresztowany.

7.11. W Lisich Jamach kierujący fiatem 125p 27-letni Wojciech K. na łuku jeździ zjechał na lewe pobocze, przeskoczył rów i uderzył w przydrożne drzewo. Z roztraskanego samochodu z trudem wydobyto pasażera 30-letniego Stanisława Sz., którego w stanie ciężkim przywieziono do szpitala. Mimo natychmiastowej pomocy ranny zmarł. Okazało się, że kierowca samochodu był pijany. Policja zatrzymała go w areszcie do wytrzeźwienia i do dyspozycji prokuratora.

7.11. Z 6 na 7.11. nieznani sprawcy po wyważeniu kraty weszli do wnętrza hurtowni w Lubaczowie, z której zabrali gotówkę w wysokości 1000 zł na szkodę Wiesława S. z Lubaczowa.

14.11. Roman K. lat 55 z Oleszyc skradł stojący pod ścianą budynku rower, który sprzedał za 15 zł. Rower został odzyskany i zwrócony właścicielowi Dariuszowi G.

14.11. Policjanci z KP w Oleszycach w bezpośrednim pościgu zatrzymali Grzegorza C. lat 20 z Sieniawy, który z samochodu Fiat 126p Mariana M. z Oleszyc (Osiedle pod Kasztanami) usiłował skraść dwa koła. W kradzieży uczestniczyło jeszcze trzech młodych mężczyzn z Mołodyczy, których personalia są policji znane.

W dniu **1.11.** w Narolu po wyjściu z kawiarni został pobity Franciszek R. z Lubaczowa.

14.11. W Oleszycach nieznani sprawcy włamali się do magazynu przyszkolnego skąd skradli przewody elektryczne, lampę halogenową. Następnie weszli do budynku Szkoły Podstawowej i włamali się do pokoju nauczycielskiego skąd zabrali magnetowid. Policja zabezpieczyła ślady. Użyto też psa tropiącego, ale zgubił on ślad.

15.11. Antoni K. z Cewkowa groził Geno-

wefie J. z tej miejscowości, że pozbawi ją życia oraz podpali zabudowania. Postępowanie w tej sprawie prowadzi KP w Starym Dzikowie.

17.11. Władysław G. z Nowej Grobli po wybiciu otworu w ścianie magazynu zbożowego dokonywał kradzieży żyta. Ponadto ujawniono że od sierpnia poprzez szczelinę w ścianie magazynu systematycznie kradł zboże. Straty na szkodę Włodzimierza W. z Lubaczowa wyniosły 350 zł.

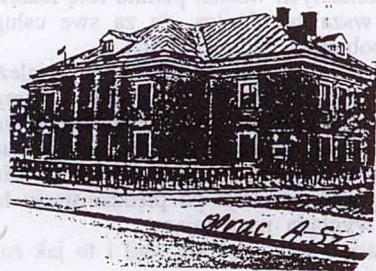
19.11. W Oleszycach w nocy z 18 na 19 listopada trzech nieletnich Maciej P., Paweł K. i Marian G. oraz Janusz G. włamali się do sklepu mięsnego w Rynku skąd skradli konserwy mięsne i bilon na sumę 500 zł.

Pod zarzutem czynnej napaści na dwóch policjantów z KR w Lubaczowie 2 grudnia postanowieniem sędziego Sądu Rejonowego został tymczasowo aresztowany 21-letni Jacek D. W andrzejkową noc w parku w Lubaczowie patrol policyjny został zaatakowany przez podpitygo i agresywnie się zachowującego Jacka D.

7.12. W nocy w Rudzie Różanieckiej 50-letni ojciec będąc pod wpływem alkoholu (1,68 promille) kilkakrotnie uderzył nożem swojego 24-letniego syna w klatkę piersiową. Rannego przywieziono do szpitala w Lubaczowie a ojciec trafił do izby zatrzymań.

Ryszard STRZELECKI

Lubaczów



Kapela Ludowa z Lublińca

Kapela ludowa z Lublińca już na stałe wpięta się w krajobraz społeczny gminy i Cieszanowa, a nawet rejonu lubaczowskiego. Nie ma święta, uroczystości na terenie gminy na którym zespół by nie występował.

Już tradycyjnie kapela występuje na dożynkach gminnych. A przed kilkoma miesiącami odwzajemniała się ona występem i umilała czas pobytu w Cieszanowie polonusom z Chicago. Nie brakło jej też na uroczystości wmurowania Aktu budowy nowej szkoły w Cieszanowie.

Kapela powstała w 1989 roku z inicjatywy dyrektora szkoły w Nowym Lublińcu **Zbigniewa Wróbla**. W budynku szkoły zaczęły odbywać się pierwsze próby i w ślad za tym i występy.

W kapeli mamy ludzi kilku pokoleń, muzyków w młodym, średnim i w zaawansowanym wieku. I chyba dlatego potrafi ona zadowolić wszystkich. W jej repertuarze jest muzyka ludowa jak też szlagiery z ostatnich lat. W kapeli aż cztery osoby, to rodzina **Taborów**. **Franciszek** i **Stanisław** grający na akordeonach, **Marian** na trąbce a ojciec **Pankracy** śpiewa. Z kolei instrumentem **Michała Zaborniaka** z Kowalówki i **Władysława Wróbla** są skrzypce, a **Furgala Tadeusza** — perkusja. Wdzięku kapeli dodaje trójka wokalistów z Lublińca Nowego: **Sobań Janina**, **Gielarowicz Elżbieta** i **Tabor Pankracy**.

Wszystkich wymienionych połączył śpiew i muzyka, która jest pasją ich życia. Działają społecznie i za swe występy nie pobierają żadnych wynagrodzeń. Tylko Urząd Gminy w Cieszanowie udziela im wsparcia organizując dla kapeli transport i posiłki. Niemniej jednak dla dalszej działalności kapeli niezbędna jest pomoc finansowa. W zespole brak klarnetu a stroje wymagają wymiany. Pomoc dla zespołu zadeklarował poseł **Józef Michalik**.

Nie przypadkowo kapela powstała w Lublińcu i nadal działa w tej wsi. Społeczność Lublińca jest wyjątkowo umuzykalniona. Działają tutaj aż 4 zespoły muzyczne. Bywa tak, że jednego dnia grywają aż na czterech weselach! Zastuga w tym miejscowej szkoły, która na wychowanie muzyczne młodzieży kładzie szczególny akcent. W szkole od szeregu lat prowadzone są zajęcia, gdy na instrumentach a część dzieci dojeżdża nawet na zajęcia do szkoły muzycznej w Lubaczowie. Aktualnie trzy dziewczynki uczą się w niej gry na skrzypcach. Szkoła ma też własny zespół muzyczny. W rezultacie nie ma w rejonie lubaczowskim przeglądu artystycznego szkół w którym młodzież z Lublińca nie brałaby udziału.

MW

KULTURA

„Niespodzianka” z Krowicy

Zespół folklorystyczny „Niespodzianka” zrzeszający 14 osób głównie z Krowicy Hołdowskiej po raz pierwszy wystąpił w ubiegłym roku na Dekanalnym Święcie Plonów. O tego też momentu datuje się jego aktywna działalność. Zespół przygotował spotkanie oplatkowe, koncert pastorałek. Występował już na Wojewódzkim Przeglądzie Zespołów Folklorystycznych i Kapel w Dynowie, w ramach „Dni Cieszanowa” i na dożynkach w Cieszanowie. Każde święto i uroczystość w gminie Lubaczów jest wzbogacane występem tego zespołu.

Kierowniczką zespołu jest **Pukas Urszula**, która równocześnie występuje jako akordeonistka. W jej składzie sześć pań: **Janina**, **Elżbieta**, **Elżbieta**, **Lucyna**, **Irena** ma nazwisko **Furgała**. Pozostali członkowie to: **Maria Nowosiadło**, **Maria Skibicka**, **Nowosiadło Janusz**, **Dariusz Skibicki**, **Marek Bojarski** i **Krystyna Skubiszyn**.

Zmora zespołu był brak stroi. Spódnice i buty wypożyczano z MDK w Lubaczowie. Ale dzięki pomocy posła **Józefa Michalika** zespół z Ministerstwa Kultury i Sztuki otrzymał 5 tysięcy zł właśnie na stroje. Wprawdzie nie jest to suma wystarczająca, ale pozwoliła ona GOK w Lubaczowie złożyć zamówienie na ich wykonanie.

RS

Biblioteka w Cieszanowie

Gminna Biblioteka Publiczna w Cieszanowie, która ma już za sobą prawie półwiekową tradycję liczy 38 tysięcy tomów. W samym Cieszanowie ma ona 674 czytelników, w tym najmłodszych 374. Szerokie grono czytelników mają też biblioteki filialne. W Dachnowie jest 296 czytelników w tym najmłodszych 174. W Nowym Lublińcu — 156 czytelników i najmłodszych 54 i w Nowym Siole 136 czytelników w tym 72 najmłodszych.

Największym zainteresowaniem cieszy się literatura piękna, społeczno-polityczna, a w punktach filialnych dochodzi jeszcze rolnicza. W Cieszanowie rekordzistami w ilości czytanych książek są **Franciszek Wrębiak**, **Szik Augustyn**, **Zdzisław Kasprzowicz** i **Franciszka Mazur**.

Niepokojącym zjawiskiem — mówi kierowniczka biblioteki **Marta Kopciuch** jest praktyka wybierania przez młodzież najłatwiejszej drogi. Coraz częściej ogranicza się ona do czytania tylko lektur i opracowań.

RS

Kronika kulturalna

W Gminnym Ośrodku Kultury w Horyńcu 16 listopada odbył się przegląd dorobku kulturalnego gminy. Na program złożyły się: występy teatralne „Poziomki”, recytacje, występy uczestników ognisk muzycznych, wystawa prac plastycznych, inscenizacja „Kubuś Puchatek”.

Prezentacja kulturalna 17 listopada zorganizował również GOK w Starym Dzikowie. Celem imprezy była aktywizacja środowisk szkolnych i zespołów Kół Gospodyń Wiejskich jak też ochrona przed zanikiem tradycyjnych obrzędów i zwyczajów ludowych.

W programie zaprezentowane zostały obrzędy i zwyczaje rodzinne, zwyczaje sąsiadów, przedświąteczne lnu, darcie pierza, kisenie pusty, jak też zwyczaje i obrzędy doroczne związane z cyklem Świąt Bożego Narodzenia, Nowym Rokiem, Zielonymi Świątkami.

Na imprezie wystąpiły zespoły folklorystyczne.

Na Wojewódzkim Przeglądzie Folklorystycznym „Przemysł '96” w kategorii grup obrzędowych I nagrodę ufundowaną przez ministra kultury i sztuki przyznano zespołowi z Cerkowa za spektakl „Wieczorki” prezentujący ginące już zwyczaje wsi lubaczowskiej związane z międleniem lnu, przedświątecznym i tkaniem półtna. Wyróżniono też zespół z Moszczanicy za widowisko „Darcie pierza”. Wykonawcy nawiązali tutaj do skubania piór w długie jesienno-zimowe wieczory, które były umilane śpiewem i opowiadaniem bajd.

W kategorii grup śpiewaczych wyróżniony został zespół „Niespodzianka” z Krowicy.

17 listopada w Muzeum w Lubaczowie warto wystawę: „Portrety Lubaczowian” na którą złożyły się prace **Mirosława Karapyty**, **Mariana Kopfa**, **Krzysztofa Krzycha**, **Jerzego Pluchy**, **Janusza Szypta**. Poniżej prezentacja jednej z najciekawszych prac.





INWESTYCJA, KTÓREJ LUBACZÓW POTRZEBUJE OD LAT

(rozmowa z burmistrzem miasta inż. Jerzym Zającem)

W.P.: Urząd Miasta Lubaczów jest inwestorem budowy oczyszczalni ścieków, której miasto potrzebuje od lat. Inwestycja ruszyła w czerwcu br. i szybko postępuje naprzód. Jak udało się zdobyć na nią fundusze? Czy pochodzą one z kasy miejskiej czy też z innych źródeł?

J.Z.: Na budowę oczyszczalni zabezpieczono część własnych środków z dochodów gminy, a część pochodzi z Narodowego i Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska. Są to pożyczki na dogodnych warunkach. Jeśli budowa zostanie w odpowiednim czasie skończona i stopień rozwoju technologicznego upełni bank czy Narodowy Fundusz o spełnieniu przez oczyszczalnię wszystkich wymogów stawianych przez normy, to część pożyczki będzie zostać w przyszłości umorzona.

W.P.: Czy trudno było uzyskać takie kredyty?

J.Z.: Jeśli jest pewne zaangażowanie środków własnych i odpowiednio przygotowana dokumentacja, to jest łatwiej. Ale ponieważ chodziło tu o duże kwoty — z NF otrzymaliśmy 30 mld starych złotych, z możliwością spłaty odsetek w wysokości 8% w ciągu 10 lat — wymagało to pewnych działań. Ale sprawa została pozytywnie załatwiona.

W.P.: Jakimi kryteriami kierowano się przy wyborze firmy wykonawczej?

J.Z.: Oferty do przetargu w ramach zamówień publicznych złożyło kilka dużych, renomowanych firm: Hydrotest Kraków, polsko-szwedzka ABB, notowany na giełdzie Prochem, Rzeszowski Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjnych oraz kilka mniejszych. Prochem oraz RPRI okazały się firmami środka tzn.: zaoferowały średnią cenę i pewne gwarancje: bazę techniczną, fachowość. Wybraliśmy RPRI, ponieważ posiada ono doświadczenie w budowie tego typu obiektów (ponad dwadzieścia funkcjonujących oczyszczalni), a przy tym było minimalnie tańsze niż Prochem. Poza

tym część pracowników-mieszkańców Lubaczowa, którzy pracowali w ramach robót publicznych, została zatrudniona z naszego polecenia przy budowie, przynajmniej do końca trwania inwestycji. Zresztą firma na stałe zatrudnia osoby pochodzące z naszego miasta, w kierownictwie robót w Jarosławiu.

W.P.: W procesie oczyszczania ścieków i udatniania odpadów zastosowane będą urządzenia produkcji skandynawskiej: szwedzkie i fińskie. Czy stanowią one ofertę RPRI, czy też ich pozyskanie stanowiło odrębny problem?

J.Z.: Nie, firma w swych oczyszczalniach standardowo stosuje m.in. rozwiązania fińskiej firmy SARLIN produkującej pompy, czy innej specjalizującej się w produkcji dyfuzorów (urządzeń napowietrzających ścieki). Przedsiębiorstwo samo wybrało tych producentów, którzy należą do najlepszych w Europie. Wspomniana firma SARLIN rozwija się tak dynamicznie, że wchłania firmy francuskie.

Przy tym ich produkty są tanie i solidne.

W.P.: Korzyści z istnienia oczyszczalni są dla ludności i środowiska oczywiste. Czy sądzi Pan, że mogą one mieć również wpływ na rozwój turystyki lub napływ inwestorów, co wiąże się z powstawaniem nowych miejsc pracy?

J.Z.: Oczywiście, ten fakt ułatwi powstawanie nowych form działalności gospodarczej, tym bardziej, że dla wielu z nich niezbędne jest odprowadzanie ścieków; jest to usankcjonowane prawnie. Np.: jeśli ktoś zdecydowałby się na uruchomienie masarni w Lubaczowie, to warunkiem jej działania jest odprowadzanie nieczystości do oczyszczalni.

W.P.: Czy utrzymanie oczyszczalni, pensje pracowników, koszty konserwacji urządzeń wpłyną w znaczący sposób na budżet miasta?

J.Z.: Uważam, że utrzyma się ona z opłat za przyjmowanie ścieków. Zwiększa się liczba nowych kolektorów, użytkowników, w tym podmiotów gospodarczych. Sama eksploatacja, ze względu na wysoki stopień automatyzowania, nie będzie droga, nieco większe będą koszty amortyzacji. Opłaty za korzystanie z oczyszczalni są u nas najniższe w okolicy. Stopniowo, uwzględniając stopę inflacji, podnosimy je, by w chwili oddania obiektu, opłaty te pokrywały koszty eksploatacji. Warto wspomnieć, że weszła w życie nowa ustawa dotycząca ścieków i odpadów stałych. Zgodnie z nią każdy obywatel będzie miał obowiązek zapewnienia opróżnienia szamb i wywozu śmieci. Będzie musiał potwierdzić to rachunkami. Ta ustawa zdecydowanie wpłynie na utrzymanie czystości na chodnikach przy nieruchomościach, na poprawę porządku i gospodarki odpadami płynnymi i stałymi.

Witold PIŻŁO

LISTY

W związku z notą prasową pt. „MDK w Lubaczowie”, jaka ukazała się w Waszym magazynie Nr 6/12 z listopada 1996 r. w y j a ś n i a m, że Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej, od 10 lat są organizowane przez Klub Inteligencji Katolickiej — Stowarzyszenie Zarejestrowane — w Lubaczowie.

Owszem, po 1989 roku Klub współpracuje z różnymi instytucjami — w tym z MOK — i bardzo sobie tę współpracę ceni, nie sądzimy jednak aby te instytucje oczekiwały na przypisywanie im imprez, których nie organizują.

Odnosnie ostatniego Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej, a był to już X Tydzień, informuję, że odbył się on w dniach od 10-17 listopada 1996 r. i w całości został poświęcony Prymasowi Tysiąclecia — Ks. Kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu.

W imieniu Klubu
Jerzy Czekalski

W odcinku „Zagaj — Czarny Janek popełniono dwa merytoryczne błędy. Osobą która przypadkowo wsiadła na wóz i znalazła się na Czeresniach nie był Emil Lisowski, ale żyjący jeszcze Roman Lisowski. Poza tym sowiecka radiostacja nie była zainstalowana tu gdzie dzisiaj jest CPN jak napisano, ale co najmniej pół kilometra od szosy, miej więcej w miejscu gdzie dziś znajduje się osiedle mieszkaniowe.

Józef C. Cieszanów

Otrzymałmy bardzo obszerny list od naszego czytelnika z Niemiec, którego z braku miejsca zamieszczamy tylko fragment.

Redakcja

...Będąc w Polsce 27 września 1996 roku w Tomaszowie na dworcu PKS czekałem na autobus do Jarosławia. Jeden Pan czytał właśnie Wasze pismo „Kresowiak”. Na str. 6 zauważyłem „Zagaj” co mnie bardzo zainteresowało, a ten domek poniżej artykułu to mną wstrząsnął. Bo w tym domku często przybywałem a spaliśmy kilka domów dalej. Osobiście znałem Zagończyka i jego przyjaciółkę, którzy zostali bardzo strasznie skrzywdzeni poprzez rozstrzelanie. To co się działo po napadzie na ten samochód w sylwestrową noc wstrząsnęło społeczeństwem Lubaczowa i Cieszanowa. W tę noc sylwestrową też byłem na Folwarkach i słyszałem, że grupa wybiera się załatwić jakiś samochód ubowców. Po powrocie opowiadali, że robota była dobra, tylko szkoda, że kierowca zginął niewinnie. Folwarki opuściliśmy w Palmowej Niedzielę 1945 roku i z kolegą poprzez Cieszanów, Rudę Różaniecką, Narol udaliśmy się do Tomaszowa a stamtąd do Bytomia.

Zbigniew Kogut, Marl, Niemcy

Karol Brzozowski

Świszczy, jęczy wiatr grudniowy
Pędzi olbrzym łabędź — chmura
Z piersi swej alabastrowej
Trzęsie, sypie białe póra

I tym puchem zasypane
Stoją sosny, jodły siwe,
W dół gałęzie poschylane
Śnieżną potrzęsają głowę.

Pole niby morze śniegów
Zamieciami się bałwani,
A na państwie tym bez brzegów
Zima się rozparła pani.

Dwie refleksje

Mam przed sobą pewien dokument. Jest to wyciąg z oryginału akt Archiwum Państwowego Lublin, AK — WiN, Okręg Lublin, Inspektorat Zamość, Obwód Biłgoraj 106 II k 113, 158. Dokument sygnowany numerem 113 dotyczy wniosków odznaczeniowych na Krzyż Waleczny dla Niny i Polki. Pomijam ten pierwszy wniosek, bo nie ma znamion późniejszych czasów, jakie niesie ten drugi.

Widzę więc dzisiaj Polkę, jak zapadającym zmrokiem grudniowego wieczoru 1943 roku stoi z paczką i butelką wódki pod więzienną bramą w Biłgoraju. Jest drobnej budowy ciała, niskiego wzrostu, ciemnej karnacji, żywego temperamentu. Dziewczyna pełnią kwitnąca swych dzieciny lat. Siostra Szuma, jednego z dzielniejszych obrońców Zamojszczyzny, który za odbicie Wira w lutym 1943 roku otrzymał Krzyż Waleczny. Polka chce powtórzyć sukces brata. Za nią skrywa się Grom. Paczka, którą trzyma Polka, jest większa od okienka w bramie. Nie może się w nim mieścić. Strażnik, kupiony butelką wódki, chcąc ją przejąć, musi otworzyć bramę...

Akcja odbicia Żar, referenta Wojskowej Służby Kobiet obwodu AK Biłgoraj, została przeprowadzona w grudniu 1943 roku, ale o swym odznaczeniu Polka nigdy się nie dowiedziała. Aresztowano nie tylko ludzi, również ich zasługi. Akta odznaczeniowe już po przejściu frontu wpadły w ręce Urzędu Bezpieczeństwa i zostały ujawnione dopiero po przełomie roku 1989, to jest już po jej śmierci. Bywają więc i takie historie odznaczeniowe, w których odznaczenie nie mogło trafić do adresata.

Dokument spod numeru 158 dotyczy wniosku awansowania Wira na stopień porucznika. Wniosek nosi datę 15 czerwca 1945 roku. Wir, podporucznik, komendant AK Józefów, walczył już 6 lat. W walce tej zostaje ciężko ranny, jest już odznaczony Krzyżem Walecznych i Virtuti Militari Kl V, w akcji „Burza” dowodzi batalionem ale wciąż pozostaje podporucznikiem, i dopiero po sześciu latach bohaterskiej walki zostaje porucznikiem. Komentarz tutaj jest chyba zbyteczny. Dokument mówi sam za siebie. A wszelkie dzisiaj próby nadrobienia tamtych zaniedbań awansowych, rzucają tylko cień na lata walki. Kładąc się na nich ciemną plamą, utrudniają prawidłowe ich odczytanie.

Skąd te refleksje? Otóż grzebiemy się w przeszłości. W literaturze przedmiotu pokazano już wielu ludzi, ale to ukazywanie ludzi walki kończy się w zasadzie na szezeblu dowództw rejonów względnie oddziałów partyzanckich. My chcemy zejść niżej i pokazać szeregową brać. Opracowujemy Księgi Pamięci oddziałów walczących pod Osuchami. Księgi składać się będą z poszczególnych biografii żołnierzy ukazujących ich bojowy szlak. Wszystkich ludzi dobrej woli zapraszamy do współpracy. Skrzynka kontaktowa środowiska Osuchowskich Walk mieści się u pana Henryka Nowickiego, 23-460 Józefów Biłgorajski ul. Kościuszki 15, telefon 0-84878-162.

Tadeusz Butrym Nowak

Autorem artykułu w poprzednim numerze naszego pisma „Wędrując po Roztoczu” nie jest jak napisaliśmy Tadeusz Pizło, ale Witold Pizło. Za pomyłkę przepraszamy.

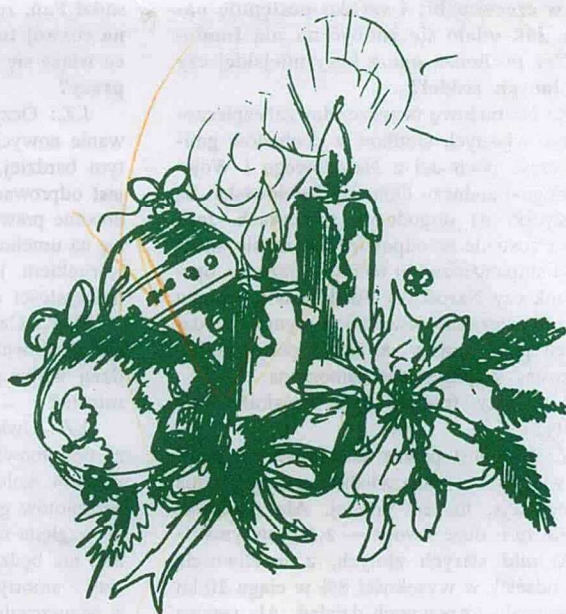


BANK DEPOZYTOWO-KREDYTOWY
W LUBLINIE SA
ODDZIAŁ W LUBACZOWIE

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku wszystkim swoim Klientom

życzy

Bank Depozytowo-Kredytowy
w Lublinie S.A.
Oddział w Lubaczowie



Zauważono nas

Po raz kolejny ogólnopolski dwutygodnik kulturalny „SYCYNA” zamieścił przedruk artykułu z naszego pisma. Tym razem na łamach „Sycyny” znalazł się artykuł Stefana Żaka „Bezrobocie w lubaczowskich opłotkach.”

KRESOWIAK
GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Lesna 9
Redaguje: Marian Ważny.
Wydawca: Agencja Reklamowo-Marketingowa. Korespondencje do redakcji można składać pod adresem: Sklep Elektroniczny, Lubaczów, Rynek 28, tel. 37-17-67.
Skład, łamanie i druk: „Remark” sp. z o.o., Rzeszów, ul. Łukasiewicza 8B, tel. (0-17) 574-302.